BIBLIOTECZKA SZKOLNA JAKOWICKIEGO № 6.
pod redakcją prof. Włodzimierza Gałeckiego.

POECI LEGJONIŚCI

(Józef Wybicki, Cyprjan Godebski, Wincenty Reklewski, Andrzej i Kazimierz Brodzińscy, Kantorbery Tymowski, Antoni Gorecki, Franciszek Morawski).

WYBÓR POEZJI

DO UŻYTKU SZKOLNEGO OPRACOWAŁ
APOLINARY KRUPIŃSKI
NAUCZYCIEL GIMNAZJALNY.

WARSZAWA — 1917.
NAKŁADEM KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA № 23.

Cena złg. 3.

BIBLJOTECZKA SZKOLNA JAKOWICKIEGO № 6.
pod redakcją prof. Włodzimierza Gałeckiego.

POECI LEGJONIŚCI

(Józef Wybicki, Cyprjan Godebski, Wincenty Reklewski, Andrzej i Kazimierz Brodzińscy, Kantorbery Tymowski, Antoni Gorecki, Franciszek Morawski)

WYBÓR POEZJI

DO UŻYTKU SZKOLNEGO OPRACOWAŁ

APOLINARY KRUPIŃSKI
Nauczyciel gimnazjalny

WARSZAWA — 1917.
NAKŁAD KSIĘGARNI W. JAKOWICKIEGO
BRACKA 23.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau den 10-ten I. 1916. T. № 4133. Dr. № 98

DRUK L. BILINSKIEGO I W. MASLANKIEWICZA, WARSZAWA, NOWOGRODZKA 17.

Poeci Legjoniści.

Rozbiory Polski przeszkodziły wprowadzeniu w czyn reform, zawartych w Ustawie Rządowej 3 maja 1794 r. Budzącemu się do nowego życia narodowi wytrącono miecz z ręki pod Maciejowicami, nowej siły zbrojnej nie stworzyliśmy, choć intencje wrogów nie mogły budzić jakichkolwiek wątpliwości. Ówczesne pokolenie zdało się na łaskę losu, na wspaniałomyślność zwycięzców. Powoli skuwano nam dłonie, pozbawiano niepodległości, co akceptował światły i obdarzony najlepszemi chęciami, ale słaby i bezwolny, król. Podpisując sromotny akt swej detronizacji, pozwalał bez protestu ssadzić się z tronu możnej swej północnej protektorce.

Państwo Polskie przestało istnieć, a z jego upadkiem zabrakło dawnych piewców, bo jedni wymarli; inni, wstrząśnięci tragiedją wypadków i pozbawieni swej dotychczasowej ostoi—dworu, zamilkli, łamiąc poetyckie pióra.

Nad grobem umierającej politycznie Ojczyzny rozległo się kilka elegji i trenów patryjotycznych, które, choć przepojone bólem zranionego serca, tchnące szczerą prawdą uczucia, nie mogły być skutecznym balsamem na skołatane, przybite nieszczęściami, dusze. W utworach tych panował bezmierny smutek, to znów czaiła się nienawiść do ,,wielkodusznej" Katarzyny, która, „jako matka", miała nie dopuścić do upadku pobratymczego narodu; zaledwie cichym głosem odzywała się nuta nadziei w przyszłość, nuta, zlewająca się w jeden akord z wiarą w pomoc i sprawiedliwość Bożą. Dla realniej-

szych umysłów większą wagę, niż nieokreślona nadzieja, przedstawiał fakt dokonany, z którym zaczęto się poważnie liczyć. To dążono do pojednania z Rosją, to znów wierzono w pomoc Francji, niejednokroć karmiono się złudzeniami, że dokonane zmiany są przejściowe i nie wykopują grobu dla Polski.

W chwili, gdy starzy — z nielicznemi wyjątkami, jak biskup Woronicz, — upadali na duchu, lub gonili za zwodniczemi majakami bogów, mającemi wyprowadzić nas na wolność,—zjawiali się na arenie życia młodzi, co ciężar grzechów ojców swoich brali na własne barki i trudem mozolnym a krwią ofiarną zmazywać pragnęli przewiny przodków, a osobiście kłaść myśleli zręby pod budowę przyszłej Rzeczypospolitej.

Olśniewające zwycięstwa Napoleona dają hasło... Młodzi opuszczają kraj, tworzą kilkunastotysięczną siłę zbrojną, która wyrwie Polskę z letargu bezczynu i pchnie ją na drogę nowych poczynań. Nowe bojowe zawołania wyrywają z kraju do szeregów, na obczyznę, czynniejsze jednostki, skupiające się pod ojczystemi sztandarami u boku Napoleona. Mickiewicz w kilkadziesiąt lat później będzie o tym pisał, mając na uwadze stosunki litewskie:

„ . . . . . . Gorecki, Pac i Obuchowicz,
Piotrowski, Obolewski, Różycki, Janowicz,
Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,
Kupść, Giedymin i inni, których nie policzę;
Opuszczali rodziców i ziemię kochaną
I dobra, które na skarb carski zabierano".

Gdy w kraju zakrzątnięto się około odbudowy rozwalonego gmachu Ojczyzny, — na dalekiej obczyźnie, w obozie, Polska krwią dopominała się o nieprzedawnione—mimo rozbiorów—prawa do samoistnego, niepodległego stanowienia o sobie. Legjoniści, niepogodzeni ze smutnym losem, szli z wiarą, że orężem odbiorą, co niedawno

stracili ich ojcowie. *Wolna Polska*, zdobyta krwią i żelazem, jako rezultat polskiego poświęcenia i zwycięstw Bonapartego, była dla legjonistów *celem*. Są to zazwyczaj ludzie młodzi, nieznani, w trudach żołnierskiego żywota, na polach bitew dorabiający się „rang u potomności,“ a rozgłosu — u współczesnych. Wiąże ich z ojczyzną zaledwie wspomnienie, nadewszystko — *tęsknota*. Oni to na ostrzach swych szabel, w brawurowych atakach na niezdobyte szańce nieprzyjacielskie — roznoszą sławę imienia polskiego, są przed Europą wyrazicielami i rzecznikami naszych dążeń. I jako tacy — mają swą chlubną, zaszczytną, mimo że nie uwieńczoną ostatecznym powodzeniem — kartę w historji, choć bezwątpienia w pewnym stopniu przyczynili się do powstania Królestwa Polskiego, utworzonego na Kongresie Wiedeńskim w 1815 r.

Ale nie tylko na kartach historji politycznej narodu wywalczyli sobie miejsce nasi wojacy. Dzieje literatury ojczystej notują ich imiona, jako *twórców polskiej poezji wojskowej*. Nie jest ona bogata, znamy jej tylko cząstkę, ale stanowi zaród przyszłej polskiej poezji żołnierskiej. O tej twórczości powiada Mickiewicz: „Żołnierze śpiewali... wiersze, oficerowie czytali je, lud je lubił... Pieśni ich (legjonistów) były żałosne i smutne; zachęcają oni rycerstwo do wierności, do męstwa w boju“... Tak więc: dotychczas posiadaliśmy twórczość, zawierającą czasami pierwiastek rycerski, obecnie otrzymujemy poezję obozową, albo osnutą na tle przeżyć wojennych. W ten sposób poezja legjonów, stanowiąc dalsze ogniwo poezji rycerskiej po *Bogurodzicy*, która może być uważana za pierwszą naszą pieśń bojową, i po smętnej, determinacyjnej pieśni konfederatów barskich,— stanowi osobną grupę twórczości tych czasów. Mówiąc o poetach legjonistach — mamy na myśli poetów-żołnierzy epoki Legjonów i Księstwa Warszawskiego. Cywilnych, piszących na temat wydarzeń wojen-

nych (a tych poddostatkiem nasuwały czasy Napoleona!),—jest wielu. Niema prawie współczesnego autora, któryby takich utworów nie posiadał w swym dorobku literackim. Sama literatura, osnuta dokoła czynów i postaci X. Józefa Poniatowskiego, może dostarczyć materjału na duży tom druku [1]).

Twórczość żołnierska jest nieodłączną towarzyszką żołnierza w zmiennych okolicznościach wojackiego żywota. Jako prosty, szczery wyraz duszy — stanowi pierwszorzędny materjał do poznania jej twórców, a zatym— epoki. W danym razie jesteśmy w tym położeniu, że pieśń legjonowa doszła do nas jedynie we fragmentach, w bardzo niepokaźnej liczbie. Z omawianego okresu czasu możemy zanotować zaledwie kilka piosnek żołnierskich w liryce ludowej i szereg utworów, osnutych na tle obozowego życia — w literaturze klas oświeconych.

Cała ta legjonowa spuścizna nie zaleca się bynajmniej swemi walorami artystycznemi. Przeciwnie! Tych prawie nie posiada. Poezja legjonów *nie ma nic wspólnego z celową dbałością o sztukę,* o wykończoną, piękną formę artystyczną. *Jest prostą, bezpretensjonalną,* a pisana była nie dla estetów, to też nie posiada tej doskonałości literackiej, jaka cechuje twórczość poetów, pozostających w kraju w omawianym okresie czasu. I nic w tym niema dziwnego. Legjoniści nie byli literatami i za takich nie myśleli się przedstawiać. Oto np. Cyprjan Godebski we wstępie do jednego ze swych

---

1) Piotr Chmielowski twórczość tych czasów dzieli w sposób następujący: „Poetów tego okresu należy w dwu grupach rozpatrywać — jedni dbali bardziej o treść, drudzy o formę; pierwszych przezwano poetami-legjonistami, chociaż nie wszyscy służyli faktycznie w legjonach; drugich — ścisłemi klasykami.“ — Ten podział zmusił Chmielowskiego do zaliczenia do poetów-legjonistów — między innemi: Woronicza i Niemcewicza.

utworów uprzedza, że celem jego pracy piśmienniczej nie była służba przy ołtarzu piękna. Legjoniści chwytają za pióro, mając pewne praktyczne, utylitarne, najczęściej dydaktyczne, cele na myśli; kiedyindziej chcą stać się rzecznikami poglądów, smutków i radości, nadziei i zwątpień polskiego żołnierza. Wobec tego — poezja legjonowa budzi naszą do siebie ciekawość przedewszystkim jako szczery *komentarz do historji przeżyć polskiego ducha w pewnej historycznej, a ważnej z wielu względów, epoce.*

Łatwo się domyśleć, że *głównym motywem tej poezji jest uczucie patryjotyczne.* Zdala od ojczystego kraju, pożerani tęsknotą do niego, słodzlli sobie żywot pieśnią, co utrzymywała dusze w jednakim stopniu napięcia patryjotycznego, dodawała otuchy, czyniła ludzi odporniejszemi na przeciwności, a serca na jednaki ton nastrajała. Taką np. rolę odegrała *Pieśń Legjonów* („Jeszcze Polska nie zginęła“). Ale miłość ojczyzny legjonistów zasadniczo różni się od tej, jaką spotykamy u poetów, pracujących w kraju. Gdy patryjotyzm tych możnaby nazwać biernym, bezwolnym, opierającym swe nadzieje na okolicznościach, które nam mają wytworzyć obcy; *patryjotyzm żołnierzy z pod znaków legjonowych najlepiej można określić mianem czynnego*, który przyszłość ojczyzny uzależnia od siły duchowej narodu. Jutro stoi w stosunku prostym do sumy wysiłków, na jakie zdobyć się możemy dla jego zrealizowania. Oto jest pierwsza cecha twórczości poetów legjonowych i ich jednocześnie różnica z twórczością t. zw. pseudoklasyków z czasów Księstwa Warszawskiego.

Powiedzieliśmy już, że *poezja legjonowa nie troszczy się o artyzm.* To jest druga zasadnicza cecha poetów żołnierzy. Są oni w dziedzinie poezji bezwiednemi, mimowolnemi, choć śmiałemi, nowatorami. Podczas gdy poeci, pozostający w kraju, skrępowani są licznemi przepisami literackiemi, jakie im narzuciła teorja

pseudoklasyczna; podczas gdy nadewszystko wysoko stawiają formę utworów i w dbałości o nią, zaniedbują treść—*legjoniści zwracają baczniejszą uwagę na ducha poezji swojej, niejednokroć formę, artyzm, stronę zewnętrzną poezji — mając w poniewierce.*

A dalej: poezja pseudoklasyków jest naśladowcza, celowo, z rozmysłu wzorowana na t. zw. literaturze klasycznej: greckiej, a zwłaszcza rzymskiej i francuskiej z XVII w.; legjoniści zazwyczaj są swobodniejsi, oryginalniejsi, a jeżeli idą czyimiś śladami, to przeważnie sielankopisarzy niemieckich, zwłaszcza Gessnera i przez to *w historji literatury ojczystej są jakby zapowiedzią zbliżającego się nowego kierunku—romantyzmu,* który, zrywając zarówno z teorją pseudoklasyczną, jak z klasycznemi pierwowzorami, starał się szukać dla siebie drogowskazów w literaturach nowoczesnych, zwłaszcza niemieckiej i angielskiej.

Wreszcie u legjonistów z zaniedbaniem formy idzie niejednokroć w parze myśl śmielsza, prostota, szczerość, naturalność, nadewszystko *samodzielność* i *pierwiastek osobisty* w twórczości, t. j. mniej więcej te cechy, których brakowało pseudoklasycyzmowi. Poeci legjoniści, których wychowywały ciężkie zapasy życiowe, a nie teorja literacka, dokładają starań, aby w twórczości swej zarzucić szablon klasyczny, a na jego miejsce pragną postawić *prawdę w odtwarzaniu swych uczuć* (realizm). Zależne od stopnia wrażliwości jednostki i jej przeżyć wewnętrznych — uczucia te są mniej lub więcej bogate, ale w każdym wypadku własne, nie narzucone zzewnątrz. Rzecz znamienna, że w ich twórczości bardzo często spotykamy się z *odczuciem przyrody,* którego brakowało klasykom. Nic w tym dziwnego: obcowali z nią bezpośrednio przez długie miesiące nauczyli się ją rozumieć lepiej, niż literaci gabinetowi. Ponadto na uwagę zasługuje *odtworzenie uczuć miłosnych,* jako jeden z rysów dążności poetów legjonis-

tów do prawdy. Nie myśleli kryć swych afektów pod korcem. Przeciwnie: szczerze się do nich przyznawali i idealizując swe bogdanki, czasem zbyt tkliwi, zbyt rozmarzeni, jak na nasze czasy, byli wiernym odbiciem swych przeżyć i ówczesnej epoki. Pierwiastek miłosny szczerze rozbrzmiewał na ich strunach. Wreszcie *pierwiastek ludowy* poezji legjonowej, upodobanie sobie we wsi ojczystej—wybiega już poza sielankowość i „robioną“ ludowość naszych poetów XVIII w. To są bezwątpienia cechy obce kierunkowi pseudoklasycznemu.

Oto np. Ludwik Osiński, idąc za głosem czasu, zwraca się z tak niedwuznaczną apostrofą do włościan:

„O wy, co ślepym losem skazani do pracy,
Jesteście państw podporą, czcigodni wieśniacy!
Żywiciele narodów o których zagony
Ród ludzki i wysokie wspierają się trony;
Wy, co chlebem, rzemiosły i mnożnemi trzody
Węzłem handlu odległe zbliżacie narody;
Wy, co w potrzebie niosąc zbrojnych rąk tysiące,
Tych, coście nakarmili, jesteście obrońce;
Pierwsza klaso ludzkości! póki ludzie dzicy
Gnębić będą szanowny stan wasz, cni rolnicy! .
Smutne przemożnych panów wściekłości igrzyska!
Ten, co z rąk waszych żyje, nęka i uciska.“

Mimo tak obowiązujących wyznań, Osiński, jako typowy pseudoklasyk, nie dawał owej „pierwszej klasie ludzkości“ dostępu do literatury, a próby w tym kierunku czynione przez młodych romantyków—wyśmiewał, jako coś, co z prawdziwą poezją nie może mieć nic wspólnego. Było to więc stanowisko zwykłego literata-filistra, który w chłopie uznawał brata tylko wtedy, gdy zapewnienia te nie wychodziły poza teoretyczne

ogólniki. Gdy zaś należało praktycznie zademonstrować swój stosunek, i to tylko w literaturze, szydło wychodziło z worka i „pierwsza klasa ludzkości“ — według teorji pseudoklasycznej — nie mogła tu znajdować dlg siebie miejsca. Inaczej postępowali sobie legjoniści, lua bujący się w życiu wiejskim i traktujący chłopa, jakrównego sobie.

Powtarzamy: *aczkolwiek poezja legjonistów (jeżeli na nią spojrzeć pod kątem artystycznego widzenia) nie posiada większego znaczenia, przecie w historycznym rozwoju literatury jest dla nas ciekawa, a to przez wzgląd na te nowe czynniki, jakie w sobie zawarła.* Zamiast retoryki—serdeczny wylew uczuć; zamiast elegji narodowych — entuzjazm patryjotyczny; zamiast biadania nad losem—duch żołnierski, wiara w swe siły; zamiast przepisów — własne natchnienie; zamiast arystokratyzmu literackiego i wirtuozostwa poetyckiego—pierwiastek ludowy i prostota. — To wszystko nas zniewala do twórców legjonowych.

I taką ta poezja być musiała: była bo odbiciem prostego, demokratycznego, arystokratyzm ducha tylko znającego, środowiska. Ma ona w sobie prawdę życia: pisana jest nie tylko samym atramentem, lecz krwią, szczodrze laną w imię i z myślą o Polsce. To, na co zdobyć się nie mogli pseudoklasycy czasów porozbiorowych, piszący w gabinetach, ową prawdę — posiedli w wirze obozowego życia — biwakowi poeci, tworzący na postojach w czasie przemarszów, w rozgwarze obozowego życia.

W historji literatury poezja ta jest ponadto zapoczątkowaniem na większą skalę poezji żołnierskiej, która od tego czasu bujniej się rozwinie w zapasach 1831 roku—poprzez wojnę partyzancką 1863 — aż do dni naszych. I z tego też względu winniśmy o niej pamiętać.

Dzieła i rozprawy, używane przy pisaniu uwag powyższych: Między innemi: 1, 2, 3, 4.) *Brückner Al. Chmielowski P. Pilat R., Tarnowski St.* — opracowania dziejów literatury polskiej; 5.) *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej,* t. II; 6) *Finkiel L.:* O pieśni Legjonów; 7) *Korotyński P. S.:* Poeci Legjoniści; 8) *Mickiewicz Ad.:* Literatura słowiańska; 9) *Smolarski M.:* Poezja Legjonów i in.

Józef Wybicki (1747—1822).

Był posłem na sejm za czasów niepodległości, potym konfederatą barskim, wreszcie szambelanem królewskim. Wybitny udział wziął w pracach Sejmu czteroletniego, jako też w powstaniu Kościuszkowskim. Zmuszony przez względy polityczne do wyjazdu zagranicę, przyłączył się do Legjonów. Do kraju wrócił w 1806 r., został senatorem Księstwa Warszawskiego, potym prezesem najwyższego sądu w Królestwie Kongresowym. Pozostawił po sobie kilka prac literackich, wśród których na specjalną uwagę zasługują *Pamiętniki*. Ale nie te dzieła zapewniają nieśmiertelność Wybickiemu. Należy on do tych nielicznych a szczęśliwych wyjątków, które przechodzą do potomności dzięki jednemu jedynemu utworowi. Tym jest pieśń p. t. *Jeszcze Polska nie zginęła*, zwana inaczej *Mazurkiem Dąbrowskiego*.

Utwór to o charakterze okolicznościowym. Pisany dla kolegów-żołnierzy, powstał prawdopodobnie w 1797, w czasie, gdy gienerał Dąbrowski podsuwał Napoleonowi projekt udania się do Poznańskiego (stąd zwroty: „Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski;“ „Przejdziem Wisłę, przejdziem *Wartę*“). Bezpretensjonalna piosenka, zawierająca zwroty, których nie zrozumiemy bez komentarza („Mówił ojciec do swej Basi“), nie roszcząca sobie pretensji do wielkości — popularnością swoją prześcignęła arcydzieła tak, jak *Marsyljanka* fran-

cuska[1]), stworzona również w gwarze obozowego życia.

Wyrażała płomienną tęsknotę do kraju i tu przybyła razem z armją polską, coraz popularniejsza, coraz sercu polskiemu droższa, bo splatała się z wydarzeniami historycznemi przez całe minione stulecie. Do muzyki Ogińskiego dostosował Wybicki słowa, prawdopodobnie w 1797 r., bo już w następnym pieśń jest znana. Od tego czasu, śpiewana nasamprzód przez żołnierzy, potym przez cały Naród, ma dziwną moc poruszania serc, nieograniczone władztwo nad niemi. Z *Pieśnią Legjonów* na ustach przeszły polskie zbrojne zastępy ziemie cudze, z nią wracały do ojczyzny. W 1831 r. pieśń ta, śpiewana podczas bitwy grochowskiej, uznana została za nowoczesny hymn narodowy po *Bogarodzicy,* tym się od niej różniąc, że była pieśnią *wojenną,* nie pokojową. Gromkim głosem rozlegała się w 1863 roku i wszystkich innych walk aż do dni dzisiejszych. W ten sposób zlewała się, spajała z krwią. Gdziekolwiek brzmiała,—budziła tęsknotę do niepodległego bytu, sama stawała się *czynem.* Powiedziano o niej, i słusznie, że była najprawdziwszym słowem, jakie wypowiedziały usta polskie w ciągu stulecia (Stan. Witkiewicz.). Nie dla swych zalet artystycznych. Nie! Tych *Pieśń Legjonów* nie posiada. Wybicki poetą nie był, ale potrafił w tych kilku strofkach ująć i najdosadniej wyrazić całą historję naszych dążeń od czasu upadku Rzeczypospolitej aż do naszych czasów. Zasadnicza myśl, synteza narodowych usiłowań kilku pokoleń, mieści się w tym utworze.

„Jeszcze Polska nie zginęła“ — to stwierdzenie prawdy, to głośny protest przeciwko gwałtowi, jaki do-

---

[1]) *Marsyljanka* — francuska narodowo-republikańska pieśń, stworzona przez Józefa Rouget de Lisle'a (1760—1836), śpiewana nasamprzód przez mieszkańców Marsylji, skąd otrzymała nazwę.

konano na nas, a jednocześnie to nasz sztandar bojowy.

„Co nam obca przemoc wzięła — szablą odbierzemy“—to zawołanie wszystkich walczących o wolną ojczyznę...

„Poezję polską dziewiętnastego wieku — mówi krytyk—rozpoczyna pieśń nowa, na świeżo nawiązanej strunie potrącona, prosta jak odezwanie się dziecka, a mocna i wierna, jak przysięga.

„Stworzona gdzieś pod obcym niebem i na obcej ziemi, może w marszu, może w nocy przed bitwą, i przyniesiona na ustach nad Wartę i Wisłę, przeniknęła ona cały horyzont swej ziemi, wrosła w bruki miast i w serca pokoleń; i jak błyskawica oblatuje odtąd granice swego imperjum, czujna, zaniepokojona, szukająca choćby jednej piersi w każdym pokoleniu, piersi, w której mogłoby się zwinąć, spotężnieć i wypaść z niej piorunem natchnienia.

„Była to pieśń legjonów.

„Kiedy stare pokolenie szło już do grobów z rozpaczą, kiedy Naruszewicz wpadł w melancholję, Zabłocki wesołek przywdziewał habit, Kniaźnin w obłędzie śledził godzinami cień wskazówki kompasu, a Trembecki wersalczyk biegał bosonóż w sukmanę odziany po trawnikach tulczyńskich ogrodów, kiedy miasta polskie szły, podobnie, jak ludzie, w ruinę, pełne domów bez mieszkańców, bez okien, z trawą zarastającą chodniki, kiedy mewy syberyjskie po raz pierwszy siadać poczęły na polskich mogiłach — ta radosna krzepka pieśń żołnierska zaczynała sobą nową przyszłość, szła w nią krokiem pośpiesznym i nieulękłym, z bronią w ręku w szarym płaszczu wojackim na ramionach — i młodzież wiodła za sobą.

„Zaczynała ona nowy wiek, nową historję i nową literaturę*).

*) Artur Górski: „Monsalwat.“ wyd. II., Warsz. 1908

Pieśń Legjonów (1797).

(Mazurek Dąbrowskiego[1]).

(Pieśni tej posiadamy niezliczoną ilość odmian. Pierwszy z podanych przez nas tekstów jest najstarszy i najautentyczniejszy; drugi — to późniejsza redakcja z epoki Księstwa Warszawskiego; trzeci wreszcie, w dwu jeno miejscach różniący się z poprzednim, wzbogacony jest o 4 zwrotki, pochodzi z r. 1830).

I.

Jeszcze Polska nie umarła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca moc wydarła
Szablą odbierzemy.
Marsz, marsz, Dąbrowski,
Do Polski z ziemi włoski*(ej)*[2])
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem.

Jak Czarnecki do Poznania
Wracał się przez morze
Dla Ojczyzny ratowania
Po szwedzkim rozbiorze,
Marsz, marsz... i t. d.

Przejdziem Wisłę, przej-
[dziem Wartę,
Będziem Polakam*y*[2]),
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy.
Marsz, marsz... i t. d.

II.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Kiedy my żyjemy,
Co nam obca przemoc wzięła,
Szablą odbierzemy.
Marsz, marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski
Za Twoim przewodem
Złączym się z narodem

Przejdziem Wisłę, przejdziem
[Wartę,
Będziem Polakami,
Dał nam przykład Bonaparte,
Jak zwyciężać mamy
Marsz, marsz... i t. d.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze,
Dla Ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.
Marsz, marsz... i t. d.

---

[1]) Dąbrowski Henryk (1755—1818) — gienerał Kościuszkowski, w 1797 stworzył we Włoszech legjony. Do Rzymu, jako zwycięzca, wszedł w 1798 r.

[2]) *Licentia poetica:* Dąbrowski — włosk*i*; Polakam*y* — mamy.

Niemiec, Moskal nie osiędzie,
Gdy jąwszy pałasza,
Hasłem wszystkich zgoda będzie
I Ojczyzna nasza.
Marsz, marsz... i t. d.

Mówił ojciec do swej Basi,
Cały zapłakany,
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany
Marsz, marsz... i t. d.

Już tam ociec do swej Basi [1])
Mówi zapłakany:
Słuchaj jeno, pono nasi
Biją w tarabany [2])
Marsz, marsz... i t. d.

Na to wszystkich jedne głosy:
Dosyć tej niewoli —
Mamy Racławickie kosy
Kościuszkę Bóg pozwoli [3]).
Marsz, marsz... i t. d.

III.

1 zwrotka — jak w drugiej redakcji; należy tylko zmienić w 4 wierszu: „szablą“ na: „mocą,“ a w refrenie: „Do Polski z ziemi włoski(ej)“ na: „z włoskiej ziemi (lub: ziemi włoskiej) do Polskiej.“
2 zwrotka — jak w drugiej redakcji;
3 zwrotka — to samo

4 zwrotka:
Moskal Polski nie posiędzie,
Dobywszy pałasza,
Hasłem wszystkich wolność będzie
I Ojczyzna nasza!
Marsz, marsz... i t. d.

---

[1]) Basia — Barbara Chłapowska, którą w 1807 r. poślubił Henryk Dąbrowski.
[2]) taraban — bęben.
[3]) pozwolić=zwolić, zesłać, dać.

5 zwrotka: jak piąta w pierwszej redakcji; zmieniono: „ociec“ na: „ojciec.“

Następne: Już tu ziomek pilnie słucha,
Czy armata ryczy;
Walecznego pełny ducha
Każdy moment liczy
Marsz, marsz... i t. d.
Przyłączyć się rada
Jęcząca gromada.

Czy Polacy, czy Sarmaci —
Będziem imię nosić,
Byle w gronie dawnych braci
Miłą wolność głosić
Marsz, marsz... i t. d.
Naród na cię czeka
Przyjdź z prawem człowieka [1]),

Choć sąsiady nas zniszczyły
I broń nam zabrały,
Sparty murem piersi były
I te nam zostały.
Marsz, marsz... i t. d.
Każdy z nas chęć czuje,
Wodza nie brakuje.

Dzielność wolnego oręża
Starzec opowiada,
Aby szukać tego męża
Młody na koń wsiada
Marsz, marsz... i t. d.
Wolność, dawne hasło,
Jeszcze nie wygasło.

---

[1]) Tendencja demokratyczna.

Cyprjan Godebski (1765—1809).

Godebski, oficer legji Dąbrowskiego, pułkownik wojsk Księstwa Warszawskiego, podlasianin, w Mantui we Włoszech wydawał pismo dla żołnierzy: „Dekadę". Wrażenia, wyniesione z pól bitew, i życie obozowe dostarczyły mu wątku do powieści p. t.: *Grenadjer-filozof*. Utwór to ciekawy, jako materjał do poznania ówczesnych poglądów autora i jego najbliższego otoczenia. Rozczarowany do Napoleona po pokoju lunewilskim, wystąpił z szeregów, przeniósł się do stolicy, chwilowo zamieniając szablę na pióro. Tu jednak czekały Godebskiego nowe zawody. Nie mógł się pogodzić na ów trzeźwy, spokojny, rozumujący i wyrozumowany, nie rwący się do czynu, płynący z mózgu, nie z serca, patryjotyzm, który panował w kraju, zarzuca też Godebski społeczeństwu obojętność na czyny legjonów, walczących w imię niepodległości, upadek ideałów, poziomość życia i t. p. W kraju

„. . . żadnego nie mają na przymioty względu,
Cnota niczym, a podłość drogą do urzędu,
Gdzie często—co mi wyznać przychodzi z boleścią —
Trzeba mieć do nagrody porękę niewieścią".

W tak smutnym usposobieniu zwracał się właśnie do owych niewiast w *Wierszu do płci pięknej*, ale z wezwaniem, aby względami swemi darzyły jedynie mężnych i dzielnych, za nic mając niewieściuchów i tchórzów.

Podczas wojny z Austrją, wstąpił do szeregów

i pod wodzą X. Józefa — zginął pod Raszynem śmiercią walecznych.

W twórczości Gobebskiego na czoło wysuwa się *Wiersz do Legjów Polskich (1805)*, w którym poeta odtworzył ideologję polskiego żołnierza. Utwór—zakończony rozpaczliwym zgrzytem z powodu straty wiary w Napoleona.

„Wiersz do Legjów Polskich" (1805).

(W skróceniu).

Kiedy jeden z narodów, w tej płonnej nadziei,
Że wieku żelaznemu wiek zwróci Astrei, [1])
Chciał świata moralnego dawną burzyć postać,
Polak pragnął szczególnie swą własność wydostać
I, płochych z Ikarami [2]) nie dzieląc układów,
Żądał tylko odzyskać szczęśliwość naddziadów;
Ufny w dzielnym ramieniu, a bardziej w swej sprawie,
O własnej, nie o świata, zamyślał poprawie;
A biorąc samą zemstę w zbytne może kluby,
W ocaleniu swym, obcej nie zamierzał zguby;
I, rozpacz każe wyrzec, na wieku sromotę, —
Dlatego tylko zginął, że zbyt wierzył w cnotę.

O wy! których opiewać przedsięwziąłem czyny
I przenieść na ojczyste z cudzych ziem wawrzyny;
Wy, co, jedni po różnych rozsypani stronach,
Szukacie śmierci w obcych już dla nas znamionach,

---

[1]) Astrea — w mitologji greckiej noc gwiaździsta. Była ostatnią z bogiń, które opuściły ziemię. Osiadła w niebie i tam świeci w zodjaku Panny. Jest boginią sprawiedliwości.

[2]) Młodzieniec mitologiczny, który wzbił się na przyprawionych woskiem skrzydłach do słońca. Gdy wosk roztopił się—skrzydła opadły, a on runął do morza, zwanego odtąd Ikaryjskim.

Drudzy, kiedy nieszczęsne przeznaczeń kowadło,
Każe nam broń przerabiać na lemiesz i radło,
Chlubni obywatelstwu wypłaceni długiem,
Kroki wprawne do boju oswajacie z pługiem:
Darujcie, że się ważę smutnemi obrazy
Rozjątrzać w sercach waszych niezgojone razy[1]),
I że w rymie, niezdolnym oddać waszych czynów,
Łzę wam niosę, współbracia, na miejscu wawrzynów!

Już głuchej nocy postać okryła narody,
A księżyc świecił miłej nadzieją pogody;
Wy, czując w sercach waszych cnotorodny płomień,
Szliście tam, gdzie nadziei prowadził was promień,
Promień, na który blednie występek i zdrada!
On dla nich strasznym błyskiem, w którym grom wy- [pada;
Im wszędy towarzyszą postrach i zgryzoty:
Nadzieja jest udziałem samej tylko cnoty!
„Wszak ją mają, kto rzecze, również i zbrodniarze!"
Tak jest!—lecz ta z postrachem idzie do nich w parze.
Gdzie się każesz spodziewać, nie wzbudzając trwogi,
Tam ja ciebie poznaję, darze niebios drogi!
Ten to promień, szlachetne zapalając dusze,
Wystawiał dla was niczym i śmierć i katusze;
Odległość, niedostatek i ostre zakazy
Nie sprawiły do stałych przedsięwzięć odrazy.
Próżno zaparto bramy, podwojono straże:
Czegoż miłość Ojczyzny z chęcią nie dokaże?

Tak, gdy ukryte w ziemnym wulkany przestworze,
Ze swojego łożyska wypierają morze,
Próżno ono swe bełty[2]) ciska pod obłoki,
Napróżno, lądem zwarte, chce rozpostrzeć boki,

---

[1]) Razy — ciosy, nieszczęścia.
[2]) Bełt — strzała.

Nie mogąc siłą swoją naprzeciw naturze
Ani wylać na lądy, ani zostać w górze;
Kiedy wiatr coraz bardziej rozdyma je srogi,
Skryte sobie pod ziemię wynajduje drogi
I rozsyła swe nurty na różne manowce;
A gdy błędne po drodze zdybią[1]) się krajowce,
Czyniąc otwór swobodny sił swych połączeniem,
Te małe dotąd żyłki stają się strumieniem;
Nakoniec okazałe rzek wziąwszy nazwisko,
Powracają wspaniale w rodzinne łożysko:
Równie i wy obiegli kraj świata daleki,
By wrócić do ojczyzny, jak do morza rzeki.
Zamiar z niebezpieczeństwem kładł każdy na szalę,
I mówił: „Albo zginę, lub kraj mój ocalę".
Każdy z was tę przysięgę powtórzył najszczerszą:
Szczęśliwy ten przynajmniej, co uiścił pierwszą.

Ty! [2]) pod którego berłem znalazłem schronienie
I te wolne od trwogi niosę braciom pienie,
Co, łącząc godność człeka z blaskiem majestatu,
W monarsze cnót domowych dajesz przykład światu:
Gdy cię radość twych dzieci otacza dokoła,
Nie sądź o moim czuciu z posępnego czoła
I daruj, że się stawię przed tobą w żałobie!
Polak jestem! — chcę płakać na mej matki grobie.
Królu!—naszych przeznaczeń ty nie jesteś winą!
Ten tylko broni płakać, kto łez jest przyczyną.

Tkwi mi zawsze ten moment w pamięci niestarty,
Gdy srogi los Polaka wymazywał z karty;
I kiedy on, rzucając dom, ród i dostatki,
Rozpierzchnął się po świecie, jak pszczoły bez matki;
Ja, wśród zagonu łzami zlewając rzewnemi
Pług, idący z oporem w nowych panów ziemi,

---

[1]) Zdybać — spotkać.
[2]) Apostrofa do Aleksandra I-go.

I myśląc nad ojczyzny smutnym przeznaczeniem,
Usnąłem, zadumany pod jaworu cieniem.
Gdy się myśli unoszą po krainach marzeń,
Snując pasmo zwodniczych obrazów i zdarzeń,
Na skrzydłach urojenia niesiony po świecie,
Ujrzałem się na Alpów niebotycznym grzbiecie;
Skąd hesperyjskie [1]) pola i Tanaru [2]) brzegi
Postrzegłem, Lechickiemi okryte szeregi.
W ich zbrojnym ciele dusza narodu jaśniała;
Na twarzy była rozpacz, a na czole chwała;
Każdy pyłem okryty marsowego znoju,
Nucąc hymny ojczyste, pałał żądzą boju;
A gdy wśród tętu [3]) koni, trąb i kotłów wrzawy,
Godzinę walki bożec [4]) zapowiadał krwawy,
Zamiast okazu innej dla siebie spuścizny,
Jeden drugiemu pomstę polecał ojczyzny.
Choć zaś śmierć ich małego nie szczędziła liku,
Szeregi zawsze pełne stawały do szyku;
Zdawało się, że z każdej pobitych mogiły
Nowe roty mścicielów na plac wychodziły.
Tam ludów, różnych mową, ubiorem, postacią,
Napierśnie [5]) zdobił napis: „Wolni wszyscy bracią".
Widziałem, jak się boje rozpoczęły krwawe
I jak człowiek za własną potykał się sprawę;
Ale w takowej walce spór nie mógł być długi,
Gdzie naprzeciwko wolnym pan wysyłał sługi,
Próżno zbladły fanatyzm z mistycznego tronu
Tłuszcze zwoływał znakiem grzechotki i dzwonu: [6])

---

[1]) Hesperyjskie-włoskie.
[2]) Tanar — rzeka we Włoszech.
[3]) Tętent—staropolski: tęten, tenten.
[4]) Mars, bóg wojny.
[5]) Napierśnie—napierśnik, część zbroi, służąca do osłony piersi.
[6]) Próżno zbladły fanatyzm z mistycznego tronu tłuszcze zwoływał znakiem grzechotki i dzwonu — prawdopo-

Głos wolności zagłuszył poświęcone spiże,
A przed jej chorągwiami uciekały krzyże;
I ten, co swe Polakom winien ocalenie,
Drżał Wiedeń na zdradzonych wybawców zbliżenie;
Sztandar zaś Mahometa [1]), ten wojenny spadek
Naszych przodków, a sąsiad [2]) niewdzięczności świadek,
Co go polskie wydarło Muzułmanom ramię,
A Loret [3]) ze czcią chował, jako cudu znamię,
Stawiąc na myśl Polakom Sobieskich przykłady,
Wiódł tam wnuków, gdzie mężne zdobyły go dziady [4]).

Gdy się oko zwodniczym nasyca obrazem,
Zbir srogi mnie go zbawił [5]), przysłany z ukazem.
Obłęd snu tak był dzielny, kiedy mnie przebudził,
Że chciałem tym go straszyć, czymem się sam łudził.
Czytam pismo; — lecz skończyć nie czułem się zdolnym:
Kazano mi przysięgać, że nie będę wolnym.

O ty, ulgo nieszczęsnych, darze niebios miły,
Co krzepisz śmiertelników utrudzone siły,
A w naczynia ciał naszych lejąc trunek boski,
Usypiasz nas na łonie rozkoszy i troski,

---

dobnie autor chciał wyrazić następującą myśl: próżno wylękła władza, zasiadająca na tajemniczym, niedostępnym tronie, zwoływała przy pomocy kościoła (grzechotka — kołatka, używana przy uroczystościach kościelnych).

[1]) Mahomet — twórca religji mahometańskiej, Islamu, żył: 570—632.

[2]) Sąsiad=sąsiadów, III przypadek liczby mnogiej po staropolsku.

[3]) Loret—Loreto, włoskie miasto, słynące cudownym obrazem Matki Boskiej.

[4]) Wiódł tam wnuków, gdzie mężne zdobyły go dziady—Sztandar, zdobyty na Turkach przez Jana Sobieskiego podczas wyprawy wiedeńskiej (1683), złożony był w loretańskim kościele. Francuzi, wziąwszy Loret, oddali nam ten sztandar. Był on przy I-ej legji.

[5]) Zbawić—pozbawić.

Śnie luby! — czemuś, klejąc spłakane powieki,
Nieszczęsnemu zarazem nie zawarł na wieki?

Jak na łożu boleści, gdy zmysły sen złudzi,
Chory z większym się jeszcze udręczeniem budzi,
Tak ja, równie ockniony z pięknego marzenia,
Czułem dotkliwiej srogość mego przeznaczenia;
I, jak ów zwierz, śmiertelnym pociskiem rażony,
Ciska się, party bólem, w rozmaite strony,
Rozumiejąc, nieszczęsny, że z miejsca odmianą
I srogie jego razem cierpienia ustaną,
Obiegałem nadbrzeża, doliny i góry,
Chcąc myśl smutną ożywić pięknością natury;
Ale wszystkie jej niegdyś wdzięki i ozdoby
Wdziały przed niewolnikiem postawę żałoby,
Nie zmieni stanu serca, zmieniając przedmioty,
Komu wewnątrz śmiertelne dokuczają groty.
Gdziem tylko wzrok zapuścił, i za każdym krokiem,
Smutny obraz ojczyzny snuł mi się pod okiem;
To znowu sen w łudzącej stawiając postaci,
Chciałem nim cieszyć siebie i moich współbraci;
Lecz oni, próżno w Syjon [1]) kołacąc skargami,
Mieliż ufać bożkowi, co nas we śnie mami?
Jeden, sporym w niewoli postępując krokiem,
Bał się wspomnieć, czym byli Polacy przed rokiem,
Drugi, snów nawet samych słuchając zostrożna,
Mówił, że za podobne—karze podpaść można;
Inny, zwykły brać wszystko pod rachunek ścisły,
Liczył mile po skali od Padu [2]) do Wisły;
I gdy cyrklem na karcie miejsc odległość zmierzył,
Wstrząsnął głową i radził, bym we sny nie wierzył.

---

[1]) Syjon—po hebrajsku Jerozolima. W Syjon kołacąc skargami—do nieba zanosząc skargi.

[2]) Pad=Padus (Erydan), dawna nazwa rzeki Po.

Jeszcze złoty wóz Feba[1]), w kół ognistych toku,
Nie dostarczył szat nowych czterem córom roku,
Jeszcze, w pierwotne brózdy pokrajana, niwa
Nie dała dwukrotnego swemu panu żniwa,
I ptak, co był w jesieni ścierń smutną porzucił,
Jeszcze z wiosną na gniazdzo ojczyste nie wrócił,
Kiedy odgłos nad Padem zebranych Polaków
Wzywał z niemi się łączyć walecznych rodaków.
Mając miłość ojczyzny i wzór ich na celu,
Szedłem z chlubą, choć w liczbie pośledniejszy, z wielu;
I, co sen mi wystawiał w zwodniczej dostawie,
Gasło przed ich świetnemi czynami na jawie.

Kiedy chmura naokół zionęła pioruny,
Świat jęknął i obadwa wstrzęsły się bieguny;
Gdy grom potrójny w Lecha uderzył siedlisko,
Zamieniając gmach pyszny na gruzów zwalisko:
Tak, jak Noe, co niegdyś wśród świata powodzi
Plemię człeka od zguby unosił na łodzi,
Polak równie, wśród losów nieszczęsnych kolei,
Chciał się jeszcze ratować na łódce nadziei,
Czemuż do niej nie zabrał jedności i miru?
Nikt nie chciał robić wiosłem, każdy pragnął steru:
Wy ten korab, nadziei falami tłuczony,
Parli przeciwko wiatrom własnemi ramiony.
Niestety!—on był jeszcze daleko od lądu:
Sternicy się kłócili o nowy ster rządu;
I, chcąc dom na nadziei kształcić budowany,
Ten podwyższał sklepienia, ten odmieniał ściany;
A czego jeszcze wspomnieć nie można bez sromu,
Już się nawet o miejsca kłócono w tym domu.
Ani w środkach ratunku jedności nie było:
Ten chciał powstać przez pomoc, drugi własną siłą;
Gdy inny polityczne przedstawiał układy
Drugi w nich gramatyczne ukazywał wady;

[1]) Feb—bożek jasności słonecznej.

Wy, nie trwoniąc tak drogiej dla ojczyzny pory,
Z nieprzyjacielem w boju toczyliście spory,
Zwracając świata baczność na dzieł świetnych sławę,
Wasz oręż czczą zagłuszał tych Solonów[1]) wrzawę.

Czułości!—wstrzymaj swoje niewczesne zapędy!
Już teraz późno przeszłe ukazywać błędy;
Dziś nad grobem ojczyzny płaczą wszyscy razem.
Darujcie, żem się z smutnym rozciągnął obrazem!
Jest to wadą niektórych, że mają w zwyczaju
Unosić się, gdy mówią o nieszczęściach kraju.
Nakoniec, skryte dla nas przeznaczeń są drogi:
Niech błędy ojców dzieciom służą za przestrogi!
Ten zarzut nie ubliża szacunku ich cnocie:
Różni w środkach, lecz byli zgodnemi w przedmiocie;
Każdy niósł na ratunek sił swoich ostatki,
Gotowy własnym życiem zgon okupić matki;
Na tych tylko niech spadnie hańba i sromota,
Niechaj bojaźń z rozpaczą umysłem ich miota,
Niech im robak wewnętrzny twarde serca toczy,
Co na jej zgon patrzyli spokojnemi oczy!
Ale po co odrodków ojczyzny wspomnienie
Przerywa jej obrońcom poświęcone pienie?

Jak błędne w nocy światła, co łudzą podróżnych,
Tak cień matki was wodził po krainach różnych;
Niosąc z sobą nadziei i braterstwa znamię,
Szliście z ludem walecznym złączyć wasze ramię:
A dzieląc z nim odwagę i trudy, i sławę,
Sądziliście, że swoją złączy z waszą sprawę.

A czyliż dla Polaka tak jest przeznaczono,
Żeby od tych brał ciosy, krórych był obroną?

. . . .
. . . .

---

[1]) Solon — mędrzec i prawodawca grecki, żył w VI w. przed Chr.

Niestety!—jakież dano wam za to podzięki?
Krew się ścina w mych żyłach — pióro pada z ręki;
Boleść zatłumia mowę—nie staje wyrazu!
Ale na co powiększać okropność obrazu?
Szliście na głos braterstwa, — lecz, o losie srogi!
Ten grób znalazł, ten wróci bez ręki lub nogi,
Oddalony od braci, domu i rodziny,
Niejeden pije gorycz wpośród słodkiej trzciny [1]);
A drugi, przebiegając okropne pustynie,
Lub cudzy głód nasyca, albo własnym ginie.
O hańbo! o ślepoto w ludziach niepojęta!
Ten, który został wolnym, poniósł drugim pęta.
Poniósł—ale słusznego nie uszedł pogromu:
Znalazł lub zgon za morzem, lub niewolę w domu.

O narodzie niewdzięczny! — takaż twa wypłata,
Byś na rzeź słał przyjaciół wśród obcego świata,
Nadzieje matek zmieniał na rozpacz i trwogę!
Takąż nam do ojczyzny ukazałeś drogę?

Świadek waszego męstwa, a uczestnik biedy,
Koledzy, przyjaciele, zobaczęż was kiedy?
Będziemyż sobie nasze powiadać przygody,
W przekonaniu wewnętrzym szukając nagrody?
Ach! czemuż dla Polaka losy niełaskawe
Nie dadzą ulżyć braciom, których dzieli sławę?
Jak łódź, miotana burzą po morskiej przestrzeni,
Jak listek, z drzewa spadły, błąka się w jesieni,
Tak z was każdy, z rodzinną ziemią rozłączony,
Idzie, nie wiedząc, w jakie los go niesie strony,

---

[1]) Niejeden pije gorycz wpośród słodkiej trzciny — na wyspie San-Domingo w Ameryce, sławnej cukrowemi trzcinami, dokąd, wysłana Legja Naddunajska, i gdzie — zginęła prawie doszczętnie, częścią od oręża, głównie od żółtej febry, panującej na wyspie.

Albo, walcząc ze śmiercią na morskiej płaszczyźnie,
Ostatnie swe westnienia przesyła ojczyźnie.

O wy, drogie narodu ogromnego szczątki!
Czyż nie dość ginąć marnie?—trzebaż bez pamiątki?
Niktże waszych dzieł świetnych nie ogłosi światu,
Ni rzuci na mogiły ojczystego kwiatu?
Macież dla nas pić gorycz wszędy rozproszeni?
Albo ginąć, a jeszcze ginąć zapomnieni?
Nie!—Myśl słodka mnie cieszy, że pamięci córa
Dar nam gotuje w płodzie ojczystego pióra;
I że z waszych popiołów (przeczucia me tuszą [1])
Powstanie polski Maro [2]) z Jasińskiego [3]) duszą;
On wasze czyny poda do wiecznej pamięci,
A gasząc moje rymy, wspomni dobre chęci.

Wiersz do Płci Pięknej.

(Wyjątki).

O ty, Bogów obrazie, śmiertelnych zaleto!
Zródło naszych rozkoszy i cnoty podnieto;
Co przez niesłuszne prawa, lub ich nadużycie,
Liczysz więcej zasługi przy mniejszym zaszczycie:
Wyzuta w społeczeństwie z władzy i nagrody,
Dzielisz jego ciężary, nie dzieląc swobody.
W czuciach nawet srogiemi związana ustawy,
Nieraz tworzysz niewdzięcznych, z ofiarą twej sławy;

---

[1]) Tuszę — mam nadzieję.

[2]) Maro—Wergiljusz Maro (70—19 przed Chr.), wielki poeta rzymski.

[3]) Z Jasińskiego duszą — Gienerał Jakób Jasiński poległ, śmiercią bohaterską, na okopach stolicy w 1794 r., broniąc jej przed Rosjanami. Wspomina o nim Mickiewicz w *Panu Tadeusza:* „Jasiński, młodzian piękny i posępny! Obok Korsak, towarzysz jego nieodstępny: Stoją na szańcach Pragi, na stosach Moskali, siekąc wrogów, a Praga już się wkoło pali".

Co swą krasą podobna wiosennemu kwiatu,
Niesiesz razem ozdobę i nadzieję światu,
Płci piękna! Nie gardź słabą ofiarą Poety!
Rys błahy, świetnych wzorów nie zmniejsza zalety.
Wszak częstokroć w obrazie powabów i cnoty,
Nie zważając na pędzel, wielbimy przedmioty.

. . . .

. . . .

Wprzód nim gienjusz oświaty rzucił blask na kraje,
Wyście były jutrzenką, co przed słońcem wstaje,
Choć nie z miłości męża, choć nie dla kochanka,
Rzuca się w stos fatalny młoda Indjanka [1]),
Gdy tyle czyni przesąd, lub dzikie ustawy,
Czegóż ta płeć nie zrobi dla cnoty i sławy?
Pod twym palcem drut niemy, wydał wdzięczne głosy;
Ty puste brzegi Nilu przystroiłaś w kłosy.
Chcąc na ścianie zatrzymać cień kochanka twarzy,
Twój rysunek był pierwszym wzorem dla malarzy.
Tobie pierwszej swą cnotę powierzyły zioła,
Kwiat milszą wydał wonią, zdobiąc twoje czoła.
Troskliwa przyrodzenia władza i opieka
Nie chciała, by to tajnym było dla człowieka,
Lecz on skryty, łakomy, zazdrosny i dumny
O, jak wiele tajemnic wzniósł z sobą do trumy.

. . . .

. . . .

Kiedy Polak pod sterem niedołężnych królów,
Zdobił kredens [2]), a księgi przeznaczał dla mulów [3]),

---

[1]) Rzuca się w stos fatalny młoda Indjanka — według zwyczajów, panujących w Indjach, wdowa niby dobrowolnie rzuca się na stos, na którym goreją zwłoki męża.

[2]) Kredens — szafa do przyborów stołowych; zdobył kredens — w danym razie: dbał nadmiernie o żołądek.

[3]) Dla mulów — dla moli.

Lub imię chcąc uświetnić w swoich ojców gnieździe,
Wawrzyny na granicznym zdobywał zajeździe,
Ty, idąc za popędem wyższego natchnienia,
Budziłaś Naród ze snu, przez twe słodkie pienia;
I dziś nawet, gdy Polak po Ojczyzny zgonie,
Ulgi klęsk swoich szuka na oświaty łonie,
Policzyć może z chlubą między pierwsze płody,
Przepis smaku, jak zdobić wieśniacze ogrody [1]).

. . . .

. . . .

Te są Obywatelskim życiu płci tej czyny;
Pójdźmy ją widzieć jeszcze w obrębie rodziny;
Gdzie jej czułość, zabiegi, wdzięki, i pieszczoty,
Zwiększają nasze szczęście, lub słodzą kłopoty.

. . . .

. . . .

Trzeba mieć duszę z lodu, lub twardym być głazem,
Ażeby nie uklęknąć przed Boskim obrazem.
Ty nim jesteś, płci piękna! i któryż z śmiertelnych,
Może oprzeć się mocy twych powabów dzielnych?
Panujcie więc, lecz bądźcie w zwycięstwie wspaniałe
Użyjcie władzy waszej na podbitych chwałę.
Niech każda z was przez swoje wdzięki i pieszczoty
Zrobi swego kochanka miłosnikiem cnoty.
Okryjcie nikczemników wzgardą i sromotą,
A tak cnota rozkoszą, rozkosz będzie cnotą.
Jakikolwiek los śmiały będzie na ostatek,
Zawsze trwać będzie władza kochanek i matek.

. . . .

. . . .

---

[1]) Jak zdobić wieśniacze ogrody — mowa o znanych ogrodach Księżny z Flemingów Czartoryskiej.

Do Jana Drozdowskiego (1805).

(Wyjątek).

Powiedz mi proszę, mój zacny Janie,
Co się w tej burzy z Europą stanie?
Wszak imię wieszczków, dawnym zwyczajem,
Poecie dajem!

Znowu część świata w zbrojnej postawie [1]);
Równa zaciekłość, choć w różnej sprawie.
Tych klęski trwożą, tych zdobycz mami,
Cóż będzie z nami?

Lecz niech się inne narody boją,
O swój byt przyszły i całość swoją;
Ta trwoga wcale obcą Sarmacie
Po jego stracie.

Komu nawałność okręt zanurzy,
Po cóż się więcej ma lękać burzy?
Owszem, ta może wyrzucić z wody
Część jego szkody.

Cieszmy się zwykłą rzeczy odmianą!
A gdy nam kiedy łzy w oczach staną,
Ty nas rozwesel! Na głos twej lutni
Mniej będziem smutni.

. . . .
. . . .

---

[1]) Znowu część świata w zbrojnej postawie — mowa o wojnie Napoleona przeciw trzeciej koalicji (Anglji, Austrji i Rosji), wojnie, zakończonej w 1805 r. bitwą pod Austerlitz.

Wincenty Reklewski (1786—1812).

Kielczanin, kształcony w Akademji Krakowskiej, choć nie znosił zapachu prochu — wstąpił do artylerji. Brał czynny udział pod Raszynem w 1809, odznaczył się w bitwie pod Sandomierzem. Uważał za najszczęśliwszą chwilę swego życia, gdy po wyparciu Austryjaków, ozdobiony krzyżem za waleczność, wchodził na czele swej kampanji do ukochanego Krakowa. Potym odbywał służbę w twierdzy modlińskiej, dosłużył się rangi pułkownika, brał udział w r. 1812 w wyprawie na Moskwę, gdzie zmarł.

Pienia wiejskie, wydane w 1811 r., są to przeważnie sielanki, do których Reklewski czerpał materjały z osobistych przeżyć i obserwacji. Utwory mało oryginalne, większość bowiem naśladowana z Karpińskiego i niemieckiego sielankopisarza, Gessnera. Ale mimo to— Reklewski w poezji naszej *jest nowatorem*. Nasamprzód dlatego, że poeta *celowo dąży do nadania swym utworom cech prawdy* (realizm), której zazwyczaj nie posiadały sielanki XVIII w. Zamiast sztucznych, nienaturalnych, wymuskanych, wyperfumowanych i eleganckich wieśniaków — Reklewski postanowił przedstawić prawdziwych krakowian i górali. Udało mu się pochwycić udatnie niejeden rys z ich życia. Utwory powyższe zrobiły potężne wrażenie na Kazimierzu Brodzińskim, który w *Wiesławie* poszedł drogą, wskazaną przez Reklewskiego.

Choć w oddawaniu swych myśli grzeszy niejednokroć pospolitością, a nawet trywjalnością słów, ciekawy

jest jeszcze i ze względu na to, że był on jednym z pierwszych, którzy zwrócili się do literatury niemieckiej po wzory.

Krakowiaki.

(w skróceniu).

Przyjechały do obcej wsi parobeczki hoże,
Wprowadzili koniki na nasze podwórze;
Jeden z nich przed okienkiem w podkóweczki krzesze,
Kiedy Kasia w komorze czarny warkocz czesze.
Proszą ojca i matki, by córce kazali
Wyjść z komory [1]). Ojcowie córkę zawołali.

Wyszła Kasia, do ziemi spuszczone oczęta,
Uśmiechały się na to sąsiedzkie dziewczęta,
Które się pozbiegały, słysząc niespodzianie
Na podwórku Kasinym podkówki i granie.
Kiedy Staś urodziwy, co dla Kasi płonie,
Ściska swą drobną rączkę w ogniste swe dłonie;
Uderza w podkóweczki, pięknie się uśmiecha,
Nachylony kilka słów powiada jej zcicha;
Podniosła Kasia oczy na Stasiowe lica:
Widać, jak ich wzajemnie uroda zachwyca.

Do czegóż, kiedy grają, młodych chętka wiedzie?
Zawsze trzeba tańcować, kiedy Staś przyjedzie.
Bo Staś z sobą przywiezie zawsze skrzypiciela [2]),
Dziewczęta pozaprasza i chłopaków wiela [3])

---

[1]) Komora—dom, mieszkanie.
[2]) Skrzypiciel — skrzypek.
[3]) Wiela — wielu.

A to wszystko, by Kasię ubawić do woli;
Kasia nockę tańcuje i główka nie boli.

Lecz ojcowie w podwórku tańcować nie dali,
Ani krzesać do składu [1]) w podkówki ze stali,
Dlatego, że od rana dziadek zachorował;
Oni zaś chcieli, by się prawnucząt dochował.

Więc poszli na środek wsi, gdzie cieniące [2]) dęby,
. . . .
. . . .
Tutaj więc, gdzie okólne [3]) dęby dają cienie,
Gdzie jest miejsce do tańca, dla starych siedzenie,
Przy świetle palonego na środku łuczywa,
Odzywają się basy, gdy skrzypek wygrywa.
Piękna Kasia ze Stasiem na sterze zamiata [4]),
W zawrotach zgina ogień rozpuszczona szata;
Za nami zaś drużyna pusty taniec toczy,
Sobie miłe wzajemnie rozmawiają oczy.
Staś, jak dawna w Krakowskim [5]) uczy nas zabawa,
Po kilkunastu kołach na prost skrzypka stawa,
W podkóweczki uderza i śpiewkami wiela
Nadobny chłopiec rącze hasania [6]) podziela:

„Zagraj mi moją piosnkę, luby skrzypicielu!
Bo ja będę za drużbę na twoim weselu;

---

[1]) Do składu—do rytmu, w takt.
[2]) Cieniące dęby—dęby dające cień.
[3]) Okólne—okoliczne, w pobliżu.
[4]) Kasia ze Stasiem na sterze zamiata — na przodzie, prowadzi taniec.
[5]) W Krakowskim — województwie.
[6]) Rącze hasania—prędkie tańce.

A ty się kręć, dziewczyno! wyciągaj kolanka,
Trzymaj główkę prościuchno, by nie zgubić wianka [1]).

Mały jeszcze, gdym wybiegł do stada na błonie,
Najśmielej w jeździe dzikie mordowałem [2]) konie;
Nie zaraz na mym czole potne staną piany [3]).
Nie zmożesz mnie, dziewczyno, jakiemi chcesz tany.

Raz się Kasia z wiewiórką w leszczynie spotkały,
Odskoczyły od siebie, jako lotne strzały;
Nie dziwcie się wiewiórce i dziewczynie mojej,
Tamta się Kasi zlękła, ta wiewiórki boi.

Biegnij ze mną, koniku, od nocy do rana:
Staniemy u dziewczyny, tam dadzą ci siana,
Dadzą ci dużo owsa, w źródełku napoją,
Pogłaszcze cię dziewczyna, która będzie moją.

Żaden mi dziarski chłopak nie stanie na drodze,
Cztery konie na jednym lejcu dzielnie wodzę;
Żaden mnie wóz, gdy jadę z Krakowa nie minie —
W tobie dopiero pierwszej kocham się dziewczynie.

Powiedz-że mi, dziewczyno, czy jestem lubiony?
Wyskoczy po podwórku ze mną konik wrony;
Podkówki sypną ognia, krakowiak pohasa [4]),
I pięćdziesiąt kółeczek zabrzęknie u pasa.

---

[1]) Trzymaj główkę prościuchno, by nie zgubić wianka — szanuj swą godność, by nie stracić niewinności.

[2]) Dzikie mordowałem konie—ujeżdżałem dzikie konie do zmordowania.

[3]) Na mym czole potne staną piany — czoło pokryte potem.

[4]) Krakowiak pohasa — potańczy.

Lubi zima na Karpach, a wiosna w dolinie[1] —
Kasiu! kiedy bez ciebie dzień mi nędznie płynie,
Powiedzże mi, matulu, jeśli[2]) Kasia moją?
Bo się smucę i smutne moje konie stoją.

Niemasz nic piękniejszego nad słońce na niebie,
Ni na ziemi piękniejszej, dziewczyno, nad ciebie;
I kiedy słońce zgaśnie, noc pola zamroczy,
Pomiędzy nami świecą twoje lśkniące[3] oczy.

Przestań już, skrzypicielu! bo mojej dziewczynie
Po rumianych jagodach czysta rosa płynie;
I matka na nią mruga, że już czas do doma;
Muszę je odprowadzić, bo noc niewidoma“ [4].

Jolenta.

Słońce jeszcze z różanej nie wyszło osłony,
Szary dzionek rozległe odkrywał zagony:
Wieńczone drzewem wioski i wody w dolinie,
I gór rozległe pasmo w niebieskiej mgle ginie,
Jolenta na przydrożne ugoru wzniesienie
Wesołe ojca stada zasmucona żenie[5].

Usiadła pod jaworem, co stoi przy drodze,
I te słowa z bladawych ust płyną niebodze:

---

[1] Lubi zima na Karpach, a wiosna w dolinie — opuszczono: przebywać.
[2] Jeśli — czy.
[3] Lśkniące — błyszczące.
[4] Noc niewidoma — ciemna.
[5] Żenie — gna, pędzi.

„Paś się, trzodo! te pola dłonie jego siały;
Tu z niego pot ciągnęły praca i upały.
Pij ze zdroju: wszak on go wydobył z pod góry:
Tutaj go zimnym deszczem często zlały chmury.
Pamiętne są, kochanku, polom swe usługi,
Tyś z jutrzenką wywodził na ugory pługi;
Przez ciebie ojciec niwy uprawne dziedziczy,
Chowam ja twoją kosę, chowam sprzęt rolniczy.
Obyś ty jeszcze w łąki niósł porankiem kosę,
Obyś orał! te prośby codzień w niebo niosę.

Witaj, słońce! na ciebie czekam utęskniona,
Prędko zajaśnisz w pośród bławatnego[1]) łona.
Niech ten dzień, który twoja obecność wyleje,
Przyjemne poda wieści i zmocni nadzieje.
Uprzedzam po pagórkach twoje złote kroki,
Skąd śledzę dróg rozlicznych dalekie widoki;
Każdy jeździec, do mego podobny z odzieży,
Każdy mię biedną zwodzi, gdy w te strony mierzy.

Niechaj z was który spocznie, niechaj tu zaczeka!
Czyliście nie widzieli, przechodnie, z daleka
Urodnego na wronym koniu gdzie młodziana?
Mówcie o nim, co wiecie! jam jemu kochana,
Nosi teraz błękitne z czerwonym odzienie,
Dzida w ręku, na wronym koniu prędko żenie;
Z białym piórem za czapką czerwoną, nad głową
Na znak mojego żalu ma rózgę świerkową.
Czyliście nie widzieli takiego młodziana?
Mówcie o nim, co wiecie! jam jemu kochana.
Tutaj przeciwko niemu co ranek wychodzę;
Jego gościnne dłonie dały cień tej drodze.

---

[1]) Bławatny — okryty bławatem.

O kochanku! Jakżeż ci wojny los posłuży?
Będęż się jeszcze z tobą kiedy cieszyć dłużej?
Bo mnie bojaźń z rozpaczą przychodzi do serca:
Sroga bojaźń! jak samo nieszczęście morderca.
Gdy z mężnemi młodziany ku dzielnej obronie
Ojczyzny poświęciłeś mężne twoje dłonie,
Do serca ja twojego prawo mam jedynie:
Niech me imię z miłości twojej po wsi słynie.

Może przed tobą miłość przykra w oddaleniu
Oskarża moją wierność w samotnym myśleniu,
Nie biadaj na mnie! Ani mnie bukowe gaje,
Ani strumień mnie widział, że z innym przestaję.
Nie biadaj, bo jeżeli — niech nie mówię wiele!...
Nieme świadki zmienności niech będą mściciele.
Pamiętam ja, na konia rękęm ci dawała,
Przysięgając przed niebem, że ci będę stała.

Kochanku! chowam chustkę, ostatniego rana
Którą, kiedyś mnie łajał, żem jest zapłakana,
Otarłam zaszłe łzami czarne oczy twoje:
Przyciskam do ócz moich i łzami ją poję.

Gdy w lasku dumam między świerkami smutnemi
Ze drżeniem ucho moje przyciskam do ziemi;
Żaden odgłos wystrzału mej duszy nie mija,
W każdym słyszę śmierć twoją, i to mnie zabija.
Strzał każdy, gdy okropny we mnie zgon powtarza,
Nadzieja boską mocą życie moje stwarza,
A ciekawość do nowej prowadzi mnie zguby.
Tysiąc razy umieram — raz ty giniesz, luby!...
Siedząc w okienku, wlepiam oczy w tamte strony,
Gdzie zwycięstwa lub śmierci szukasz, ulubiony:
Lubo przez góry, lasy wzrok przebyć nie może,
Widzę krew, widzę ogień i gonitwy hoże.

Upadasz — napróżno cię twój przyjaciel broni,
Widzę cię, krwią zbroczonyś pod kopytem koni...
Znów Cię widzę, jak toczysz koniem upocony.
Zawalasz gęstym trupem krwią naszłe zagony.
Rzucasz się na pioruny, dymu chmury sine
Biorą cię oczom moim, ja za tobą ginę...
Lecz wychodzisz szczęśliwy! — tu nadziei wiele!
Zawcześnie radość z twojej waleczności dzielę,
Oj! nie dla ciebie wiosna w tym się sadzie sili:
Spadną kwiaty, nie zerwiesz ty ich w rannej chwili.
Ani ja w twoje włosy wleję z kwiatów wonie;
Marną tylko nadzieją zapłakana gonię.

O nadziejo przyjemna! smutne omamienie! [1])
Gdzie mnie znowu przezorność niedołężna żenie?
Nie wiem [2]) wyroku niebios, czy się niebo śmieje,
Czy na moją zagładę ostry piorun leje [3]).
Znużonam, przez noc całą i od wschodu zorzy,
Niepewna przyszłość do mnie śmieje się i sroży.

Koniu, którego moje głaskiwały [4]) dłonie...
I ty, widzę, z twym panem leżysz na zagonie,
Zrywasz się i upadasz, grzebiąc nogą ziemię;
Pan przed sobą, w strzemieniu noga, cięte ciemię [5]).
O smutne przeznaczenie! kiedy w obcej ziemi
Tarzać się będziesz, luby! z trupami obcemi,
A ktoś szczęśliwszy wróci do ojczystej roli,
Powie, żeś zginął — kogóż los mój nie zaboli!

---

[1]) Omamienie — przywidzenie.
[2]) Nie wiem — nie znam.
[3]) Ostry piorun leje — w danym razie: ssyła.
[4]) Głaskiwały — forma częstotliwa od głaskać.
[5]) Cięte ciemię — rozcięte, zranione

Precz, okropność! przynieś go do mnie, koniu wrony,
Kiedy pierzchnie najezdnik z kraju zwyciężony;
Przynieś go! o północy u mnie sen nie bywa,
Uderz nogą o wrota, wybiegnę szczęśliwa.
Pozna go serce moje mimo nocne cienie,
Przywita go kochanki wymowne milczenie,
Na nowe jego wąsy całą czucia siłę,
Całą duszę wyleję przez całunki miłe.

Zagęszczaj twardym liściem twe dębie, konary,
W twoim cieniu odbierze najmilsze mu dary;
Broń tu złoży, co w piersiach nieprzyjaciół tonie:
W twoim cieniu odpocznie na kochanki łonie.

Rośnij, bluszczu! co rano pilnie cię podleję.
Rośnij, bluszczu! ziszczą się miłosne dzieje,
Sam cię zerwie kochanek na wieńce weselne,
Głowę moją uwieńczą jego dłonie dzielne,

Lecz gdy zginął! — o nieba! — moja miłość wściekła
Poniosłaby mnie za nim do samego piekła.
O radość! o pociecha! o weselne gody!
Cieszyć się będą na nich piekielne narody.

Ale precz, udręczenie! ustąp, myśli sroga,
Wznieś się, duszo, od piekła do dobrego Boga:
Ty, co dajesz nadzieję, z dobroci nam znany,
Który odwracasz kule i łamiesz kajdany,
Boże, obrońco cnoty! o Stwórco potężny!
Wiem, że się nie ochrania kochanek mój mężny:
Niechaj go Twoja dzielna prawica ochrania,
Niech wróci i odbierze nagrodę kochania,
Niechaj skutecznie swemi nadstawia piersiami,
Niechaj go podła bojaźń nigdy nie omami;
A jeśli mu okropne naznaczysz koleje,
Niechaj wprzódy najeźdźców hojnie krew rozleje.

Ale nie—tak nie będą srogie twoje losy,
Miłością oddychają szczęśliwsze niebiosy!
Krople tego napoju darowałeś ziemi...
Wróci do mnie luby z wieńcy zwycięskiemi.

Powracaj, ulubiony! gdy się skończy wojna,
Kiedy przeżegna ziemię dłoń Boga spokojna;
Na niwy, któreś orał, wiosna dar wylewa.
Pierwszy raz zakwitnęły, któreś szczepił, drzewa.

Halina.

Jechali przez wieś ułani po wojnie,
Chorągiewkami wiewał wiatr spokojnie,
Ku nim wieśniaków z chat wybiegły tłumy,
Kiedy podolskie wyciągali dumy [1]).

Matki — łzy w oczach — synów oglądały,
Których w młodości powaliły strzały.
Smutna się ku nim zbliżyła Halina
I temi słowy mówić im zaczyna:

„Dziarscy bojanie [2]), a gdzie konia macie,
Który po moim został u was bracie?
Nosił go, nosił daleko po świecie,
A z pól Raszyńskich [3]) nie uniósł go przecie.

O, nie dziwcie się, że go jedna płaczę...
Niech wam powiedzą tutejsi oracze,

---

¹) Podolskie wyciągali dumy—śpiewali dumy podolskie.
²) Bojanie — rycerze.
³) Pola Raszyńskie, na których stoczono bitwę w 1809 r. z Austrjakami.

Że ojciec umarł i matka już kona,
W grobie nieszczęsna kochanka złożona.

Pochowałam ją ongi w czarnym lesie:
Wiedziałam dobrze, że się tam przeniesie
Cienie braterskie z powojennej niwy;
Zwiastowały go straszące powiewy...

I wyprzedził was!—o północnej dobie
Wzdychał zdyszany na kochanki grobie:
I broń jęczała na smutnym kamieniu,
Rzucając ogień po okropnym cieniu."

Umilkła, żenąc, gdzie jest matka chora,
Krówkę, co z paszy wróciła z wieczora,
Ułani ze wsi ku lasom jechali;
Widać chorągwie i łyskanie [1]) stali,

---

[1]) Łyskanie — błysk

Andrzej Brodziński (1786—1812).

Galicjanin, brat Kazimierza, a serdeczny przyjaciel i towarzysz broni Reklewskiego, jego rówieśnik, i jak on, w 26 wiośnie życia zginął pod Berezyną podczas odwrotu Napoleona. Natura uparta, nie dał się zwalczyć biedzie, która często i srodze dawała mu się we znaki. Również, jak Reklewski, wychowany na Gessnerze, lubownik Schillera, tłomaczył jego „Dziewicę Orleańską“.

Zbiór poezji, wydanych w 1807 r. p. t. *Zabawki wierszem i prozą*, daje nam poznań zasępione, melancholijne oblicze ich twórcy. W wierszu p. t. *Polak w 1808* starał się odtworzyć poglądy na sprawy narodowe. Najchętniej wszakże poruszał tematy miłosne, sam uwikłany w nieszczęśliwe uczucie. Jak Reklewski— *jest Brodziński*, tylko nieco jaskrawszym, *ludomanem*—demokratą, co rzecz oczywista—nie harmonizowało z nastrojem ówczesnej literatury. Zrażony do panów, którym wytykał gnuśność, bezduszność, zacofaństwo i zmaterjalizowanie, lgnął całym gorącym sercem do prostego ludu. Z chłopem brata się, wita w nim przyszłego obywatela, i wynosi ponad bezdusznego, zużytego pana. Dzisiaj wszelkie te „czułości“ demokratyczne Brodzińskiego nie sprawiają na nas silniejszego wrażenia, ale bo też życie posunęło się o całe staje naprzód. Podówczas wszakże Brodziński do literatury wprowadzał nowy ton—ludowości.—Zbiór wierszy Brodzińskiego, przygotowywanych przez niego do druku, zaginął pod Berezyną.

Polak powstający (1808).

Odstąpcie, straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe:
Pójdę dzień witać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę!

Mój orzeł do góry leci —
O drogi orle mój biały!
Już lat dwanaście twe dzieci
Żniw pod twym skrzydłem nie miały.

Lecz jakże ta chmura krwawa,
Którą wskrzeszony ty prujesz!
Ciężka znać twoja przeprawa,
Dzieci na pomoc zwołujesz,
Odstąpcie, straże przemocy i t. d.

Pójdę, choćbyście kazali
Wiatrom w południe dąć srodze —
Moc onych z nóg mnie nie zwali —
Pójdę ku północnej drodze.

Rwące powodzie przebędę,
Ku sprzecznej wiodące stronie,
Wrogom na karkach osiędę,
I mego orła obronię.
Odstąpcie, straże przemocy i t. d.

Tysiąc strzał do matki łona,
Patrzcie! wrogi wymierzyły;
Powstańmy! niechaj nie kona
Wtedy, gdy wstaje z mogiły.

Tysiące strzał niechaj rzucą,
My ją zasłonim piersiami;

W proch nas przemożni obrócą,
Lecz matka stanie nad nami.
Odstąpcie, straże przemocy i t. d.

Żyj matko! niech nasze pyły
Będą u wiatrów szukanie!
Będą je łzami wilżyły
Nasze dziewice kochane.

A duch w weselnej postaci,
Chodząc w Empirze [1]) przez gaje,
Doniesie cieniom swych braci,
Że Polska z grobu powstaje.

Odstąpcie, straże przemocy,
Odbijcie mi zamki rdzawe:
Pójdę dnia szukać po nocy,
Obudzę śpiącą mą sławę.

Pożegnanie.

Smutna nagle rozstania godzina uderza:
Wyrok woła, iść trzeba, taki los żołnierza!
Opuszczę miejsce słodką pamiętne nadzieją;
Stanę wkrótce na polu, gdzie kulami sieją,
Może szczęśliwy pocisk ominie mię losem,
Może Bóg, co nad każdym czuwa człeka włosem,
Ocali życie moje i do ojców roli
Zwycięzcą mi z laurami powrócić dozwoli.
O mocne, dobre niebo! jeśli tak się stanie,
Ja się, Klaro, o twoje dopytam mieszkanie —
Wszak wiem, że ty nie pójdziesz mi na brzegi morza,
Ani tam, kędy wschodzi i zachodzi zorza —

1) Empir—świat zaziemski.

A gdybyś i tam była, żołnierz wszędzie zajdzie
I na ostatnim końcu świata ciebie znajdzie.
A jeśli cię zastanę przy wesołej dobie,
Zyskam za ciężkie trudy nagrodę przy tobie;
Ale jeśli wypłacę krwią ojczyźnie długi,
Daruj westchnienie cieniom wiernego ci sługi.
Kiedy w polu polegnę w ojczyzny obronie,
A wieść pewna cię dojdzie już o moim zgonie;
Kiedy cię grób ostrzeże, iż w rzędzie rycerzy,
Co bronili ojczyzny, i twój wierny leży —
Skrop zwiędłe kwiaty martwych, niech z niebieskiej góry
Dusza moja pogląda na ten grób ponury,
Który straci posępność i okropność swoją,
Gdy go piękne twe dłonie kwiatami ustroją.

Wśród drogi.

Mężnie mówiłem, a łza mi ciekła.
Nigdy z pamięci mojej nie zginie,
Jako mi rzewnie spłakana rzekła:
Płakać mi nie dasz, a łza ci płynie.

Stój koniu! Wzniosę w niebo me ręce,
Słuchaj mię, Boże! czynię Ci śluby,
Że za ojczyznę siły me święcę,
Jednak mię, błagam, chowaj od zguby.

Niech dla mej lubej życie zostawię,
Niech szczęsnym kula minie mię losem,
Jam gotów polec w tak świętej sprawie,
Lecz jej to zgubnym byłoby ciosem.

Bębnią do boju, już listu niema jak przesłać.

Lecz cóż to? bębnią! dalej do broni!
Komuż list oddam w tak ciężkiej wrzawie?
Któż mi go teraz zaniesie do niej,
Już jej się, widzę, w słowie nie stawię.

Sprzeczności sroga! toż dla niej w pole
Nie pójdę? Nieba, cóż mam obierać?
Leć ze mną kary! bojować wolę,
Pójdę zwyciężyć, albo umierać.

Daruj mi, daruj, kochanko miła,
Okażmy miłość ojczyźnie wprzódy,
Bo jużby nasza świętą nie była,
Gdyby czyniła tamtej przeszkody.

Oto ptak leci w te strony, widzę,
Czemuż nie czekasz, abym cię użył?
Czem [1]) ptaku z ludźmi nie jesteś w lidze [2]),
Byś za posłańca kochankom służył?

Ranny powraca zwycięzcą.

Szlachetne blizny! wyście dla mnie chwałą,
Z wami się chlubnie pokazuję wszędy,
Wy cechą męstwa jesteście wspaniałą,
Wy u monarchów czynicie mi względy.

Lecz jakże pójdę do kochanki z wami,
Jakże jej chustkę zbroczoną pokażę,

---

[1]) Czem?—skrócone: czemu?
[2]) Liga—przymierze, sojusz.

Co ją hojnemi oblewała łzami,
Gdy mi ją niosła wśród rozstania w darze?

Ach, obwijajcie, gójcie rany moje!
Zmyjcie krew z chustki, a zmyjcie bez zwłoki,
Inaczej płakać będziemy oboje,
Aż łzy hojnemi popłyną potoki.

Ona zna dobrze, co jest honor święty,
Lecz razem tkliwa, będzie łkać zapewne:
Jam wojak mężny, lecz jej łzami tknięty,
Będęż się wstydził, że mam serce rzewne?

Ale cóż czynię? Tak długo mię czeka,
Tak długo tęskni beze mnie; już może
Zwątpiła o mnie i na mnie narzeka,
A ja się bawię: daj skrzydeł mi, Boże!

Żołnierz, Aktor, Poeta, Dziad i Handlarz.

Raz żołnierz opowiadał, co w wojnie wyrabiał,
Że przez niego wódz skronie laurami ozdabiał,
Że on wszystko dokazał; a że był gołota [1]),
Prosi o grosz, daje mu zwiedziona [2]) prostota,
Ja na to: dajcie, warta nagród ta zaleta,
On Żołnierz, Aktor, Handlarz, Dziad i wraz Poeta.

---

¹) Gołota = hołysz, nieposiadający.
²) Zwiedziona—od zwieść, zwodzić, kogoś „wyprowadzić w pole".

Mazurek z Chłopem od Sandomierza w Oględowie.

Oto chłop od Sandomierza,
Znać go z pasa i kołnierza.
Zawitaj, kochany Bracie!
Miło mi spoglądać na cię.

Chodź ze mną, napij się miodu,
Jak ja, człek prostego rodu,
A ja za równości stanem,
Każdy u mnie sobie Panem.

W twoje ręce pełna szklanka!
Niech żyje moja kochanka,
Choć ja nie mam u niej względów,
A wiesz [1]) ty, chłopie, Oględów?

Wiem, Panie! Dajcie mu jeszcze,
Niech się z tym ojcem napieszczę.
On wie Oględów, skąd moja
Urodna [2]), luba Dziewoja.

Oględów ci to, Oględów!
Lecz próżny krok mych zapędów,
Nie będę, czegom tak żądał,
W nim moich godów [3]) oglądał.

---

[1]) Wiesz — znasz.
[2]) Urodny — urodziwy, piękny.
[3]) Gody — biesiada; w danym razie — wesele.

Bądź zdrów, Rolniku kochany!
Patrzaj, choć jestem pijany,
Smutku się pozbyć nie mogę,
Bądź zdrów, masz Dutka [1]) na drogę.

---

[1]) Dudek — albo dytek, — stara nazwa monety, używana w znaczeniu sześciu groszy.

Kazimierz Brodziński. (1791—1835).

Był młodszym bratem Andrzeja. Jak ten, spędził dzieciństwo w nadzwyczaj ciężkich warunkach, wychowywany przez wieś, dokąd uciekał przed macochą, i samego siebie. Trudności przezwyciężył, skończył wykształcenie, z czasem stał się powagą, jako profesor literatury ojczystej w uniwersytecie warszawskim i autor prac krytycznych, które odegrały nadzwyczaj wybitną rolę w historji poezji naszej XIX-go wieku.

Przez szkołę galicyjską — zgiermanizowany, tłomaczył na język polski patryjotyczne pieśni austryjackie— oczywiście w dobrej wierze. Uczucie narodowe obudziło się jednak w czasie wojny 1809. „Stanowiłem ujść do wojska polskiego, lecz natura moja wzdrygała się od wszelakich wojen.“ Wstąpił jednak do armji, służył w Modlinie, brał udział w wyprawie 1812, kiedy to spotkał go straszny cios: stracił rodzonego brata i przyjaciela, Reklewskiego. Pod Lipskiem został ranny, wzięty do niewoli pruskiej, a po uwolnieniu z niej — osiadł na stałe w Warszawie. Dalszy ciąg życia—pomijamy, jako nie należący do omawianego okresu. Wśród wierszy legjonowych - na wyróżnienie zasługują: *Duma żołnierska*, *Pole Raszyńskie*, *Legjonista* i inne. Utwory te odznaczają się rzewnym uczuciem, wyrazem silnej tęsknoty do ojczyzny, smutkiem na widok spustoszeń, jakie sieje wojna.

Pobudka.

Koguci [1]) pieją, wstawaj do boju,
Siadaj, co żywo na konia,
Jadąc przez ojcowskie błonia,
Nie mogłem wstrzymać łez zdroja.
Żegnam cię, o moja chatko!
Bądźcie zdrowe, siostro, matko!
Ledwom ruszył z ojca błoni.
A już słyszę strzały broni.
Jak się macie? jeszcze zdrowi?
Bracia moi szeregowi!
Naprzód, naprzód idźmy śmiali,
Niech się na nas ziemia zwali,
Ale niech się każdy stawi,
Bo nam Bóg pobłogosławi.

Duma żołnierza nad rzeką Moskwą w roku 1812.

Nad zielonym Moskwy brzegiem
Brzóz się białych kilka wiesza,
Z krzepniejącym wody biegiem
Szum zmarzłych liści się miesza;
Wkoło krzyże i nizkie mogiły,
Kędy rodziny umarłych złożyły.
Szczęsny młodzian, co z zagona,
Z pracy, chory wszedł do chatki:
Trumna jego pogrzebiona
Obok siostry, obok matki.
Póki mogiłka jego nie zaginie,
Nikt jej ze swoich bez modłów nie minie.

---

[1]) Koguci — koguty.

Lecz ja, który z bronią w ręku
Burzę obcą mi krainę,
Co może nie w Marsa szczęku,
Ale w zaspach śniegu zginę:
Gdy wiosna lody rozleje w potoki,
Tylko do pomsty odsłoni me zwłoki.

Na pastwę zlecą się kruki;
Nieprzyjazną kość powoli
Będą rzucać obcym wnuki
Jedni drugim ze swej roli.
Jeszcze bez zasług pomiędzy swojemi—
Zginę z imieniem na obcej mi ziemi.

Moja niwa stąd daleka,
Tam podobne brzozy rosną;
Mnie Halina nie doczeka,
Już nie przyjdę do prac z wiosną;
Z białych pni brzozy krzyż niech mi poświęci,
Szczerych łez nieco i dobrej pamięci.

Niechaj cień mój jej zagrody
Opiekuńczym duchem będzie,
Niech przy chacie broni szkody,
Szumi w róży na jej grzędzie;
Niebem mu będzie błąkanie w swobodzie
Po ziemi ojców, po lubej zagrodzie.

Do wojsk polskich.

Skąd idziesz na brzeg Wisły wojsk rozlicznych tłumie?
Czyli miłość ojczyzny mężów stwarzać umie?
Czy gdy się groby kruszyły
I Matka nasza z mogiły

Wstała, ze snu ocucona,
Na mieczu Napoleona,
Czy razem z jej grobu wypadły jej syny,
Zrzucić zwiędłe, a świeże wdziać na skroń wawrzyny?

*

Dziwcie się obce, drżyjcie wiarołomne ludy,
Rozpaczać za ojczyznę—jest to działać cudy.
Gdzież zniknięcie wy, coście na śmierć nas grzebali?
Skąd zmartwychwstał lud, który idzie z brzękiem stali?
Gdyby się wszystkie dusze mogły wywrzeć z piekła,
Jęczenieby zawyło, grzmiała burza wściekła,
Drżałby świat! Lecz ci męże straszniejsi w tej dali,
Gorzej idą jak z piekła,—bo idą z niewoli.

*

Jak gdy po wielkiej suszy piorun grzmi straszliwy
I mści się piorunami za spieczone [1]) niwy,
Tak polak bije tyrany [2]),
Co śpiącym kładli kajdany,
I depce nogą te trony,
Którym bił niegdyś pokłony.
Bo rozpacz niewinności — niewinnych ocala,
Lecz rozpacz zdrady zawsze w piekło zdrajcę zwala.

*

Wprzód samą krwią twa woda, Wisło, płynąć będzie
I na płaszczyznach morskich nasza krew się ssiędzie,
Gdzie ci, co na twą siostrę chcą się drzeć, Sekwanę [3]),
Zadrżą, gdy w tej krwi wiosło zobaczą maczane,—

---

[1]) Spieczone niwy — leżące ugorem.
[2]) Tyran — ciemiężca.
[3]) Sekwana — rzeka, nad którą leży Paryż.

Wprzód się twój brzeg w mieszkanie samych sępów zmieni,
Podróżni od tych krain uciekną strwożeni
I trupem dziad przy wnuku i matka przy córze
Polegną,— nim w kajdanach Polak brzeg swój zorze.

*

Nie ujrzym na tych polach ognia wśród warzywa,
Samym chwastem Sarmacka będzie kryta [1]) niwa.
Tylko w tych dłoniach oręże,
Niech będą waleczni męże,
Niech byt śmierci lub wolności
Nad brzegami Wisły gości,
Niech głos zemsty nad nieba wierzchołki się wznosi,
Pogonim nieprzyjaciół w koło świata osi.

Pole Raszyńskie.

Noc cicha — wonny wietrzyk powiewa po błonie
Na wodnej łące rżają [2]) popętane konie,
Smutno szumią nad zdrojem gałązki olszyny,
Potok ucieka, płacząc, na zastępne trzciny.

Głuche pole, przy koniach tylko pastuch czasem
Brzmiący rozgłos sosnowym puści z bicza basem;
Księżyc, którego chmurka, igrając, omija,
Gdzieniegdzie złote strzały w strumyku odbija.

Księżycu, stróżu Boga po nieba sklepieniu!
Nie tak się przyglądałeś niegdyś w tym strumieniu;

---

[1]) Kryć — okryć.
[2]) Rżają — rżą.

Dym wojny cię ogarnął, a grzmotne [1]) wystrzały
Echa szczernionych gajów stronom podawały.

Kmiotki ojczystych w ogniu odbiegali chatek,
W lochach dzieci do drżących tuliły się matek,
Łoskot bębnów, huk strzelby, głos trąby chrapliwy,
Tętent koni, jęk rannych słyszały te niwy.

Gdzie się krew rumieniła, teraz błyszczy rosa,
Wonną trawkę na siano pościnała kosa!
Dziś wołków [2]) tylko widać wytłoczone stopy,
Po miedzach, które wiodły do stodoły snopy.

Tam zielone mogiły nad pola się wzniosły,
Na nich smutno wiatr, świszcząc, chwieje chwast wy-
[niosły,
Konik polny, z sieczonej łąki wypłoszony,
Śpiewa—swoje wygnanie [3]) żałosnemi tony.

Ach! cóż mi smutne przypomnienie daje?
Tu się duchy rycerzów przechodzą przez gaje,
Przez kłosiste zagony cień za cieniem goni,
Tam trup leży, tu łyska miecz w żylastej dłoni.

A tam, gdzie z nad ponika [4]) olszowego brzega,
Brzęczący głos słowika w pole się rozlega,
Czyj to cień? To Godebski [5]) przechodzi się smutnie,
Nad stosami rynsztunków [6]) wiatry wieją w lutnie.

---

[1]) Grzmotny — przymiotnik do rzeczownika: grzmot.
[2]) Wołków—wilków.
[3]) Śpiewa swoje wygnanie — śpiewa o wygnaniu, opiewa je.
[4]) Ponik=strumyk, źródło.
[5] Godebski, poeta-legjonista, patrz str. 18.
[6]) Rynsztunek—uzbrojenie, zbroja.

O cienia braci moich! pókiż po tej ziemi —
Błąkać się zamyślacie z rany nieoschłemi? —
Po grobie matki w krwawej przechodząc się szacie,
O waszych ran owoce na braci wołacie!

Poniatowski.

(Przekład z Bérangera [1]).

Jakto? wy uciekacie? wy, zwycięzcy świata?
A więc pod Lipskiem [2]) spełzną tylu dzieł pamiątki!
Na osłonę ucieczki most w górę wylata,
Elstra [3]) z szydnym [4]) pomrukiem niesie jego szczątki.
I hełmy, i proporce, i konie, i trupy
Niesie, ledwie dźwigając porzucone łupy,
Głucha na krzyki, prośby, wołanie obrony:
„Francuzi, rękę tylko [5]), będę ocalony“!

Rękę tylko! nieszczęsny, kto o nią was prosi,
Spieszmy, spieszmy, wy chcecie doczekać kozaków.
Francuzi, to rycerza pęd rzeki unosi,
Po raz trzeci raniony — kona wódz Polaków!
I co tam! uciekają, strach czucie odbiera,
W żadne serce nie doszły jęki bohatera;
Już od grzywy rumaka falą oddzielony:
Francuzi! rękę tylko, będę ocalony!

Zanurza się, wypływa, szarpany od fali
Konia dosiężonego u karku się trzyma:
Jaż, mówi, w toniach zginę przed swoich oczyma,
Gdy słyszę strzały broni, widzę łyski stali!..

---

[1]) Béranger Piotr Antoni (1787—1857), znany poeta liryczny i piosenkarz francuski.

[2]) Mowa o bitwie pod Lipskiem, w 1813 r.

[3]) Elstera—rzeka, nad którą leży Lipsk, miejsce śmierci X. Józefa Poniatowskiego.

[4]) Szydny, szydliwy—szyderski.

[5]) Francuzi, rękę tylko!—podajcie.

Do mnie, bracia! cześć moja w ustach waszych brzmiała,
Ja was kocham! krew moja w bitwach to stwierdzała,
Ach! ocalcie jej resztę dla waszej obrony,
Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!

Ale znikąd pomocy! żegnaj, Polsko droga!
I ręka osłabiona od grzywy odpadła,
Lecz duszę bohatera jakiś sen od Boga,
Jakieś błogie, niebiańskie obeszły widziadła.
Cóż ja widzę? budzi się, wznosi orzeł biały,
Spieszy w krwi Moskwicina ubroczyć swe szykany,
Uszu moich dochodzą nowe pieśni chwały...
Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!

Ale znikąd pomocy, już znikąd, a brzegi
Widzą obozujące zwycięzców szeregi...
Jak te czasy dalekie, ale rzeki łono
Jeszcze głos pogrobowy żałośnie wydaje,
A wkrótce — wielki Boże! spraw, by mi wierzono! —
Aż do Nieba samego odgłos się dostaje,
I cóż znaczy ten odgłos, z Nieba powtórzony?
Francuzi, rękę tylko, będę ocalony!

Polska to jak i lud jej, który świat dziś sławi,
Którego w boju za nas wyginęły krocie,
Ten lud zdaleka dzisiaj w własnej krwi się pławi,
Naszej broniąc wolności, wierzy twojej cnocie.
Jak ten wódz, co w sprawie naszej od nurtów schłonięty,
Jak trup jego rozdarty w rzece znaleziony,
Tak dziś woła lud cały, nad przepaść popchnięty:
Francuzi, rękę, tylko, będę ocalony [1]!)

---

[1]) Wiersz niniejszy, aczkolwiek wyszedł z pod pióra Francuza, oddaje doskonale nastrój Polaków i charakteryzuje nasz późniejszy stosunek do Bonapartego. Świadomość, że w dniach klęski zostaliśmy opuszczeni i zapomniani, była wśród nas bardzo rozpowszechniona. Z tego też względu utwór Bérangera zasługuje na uwagę, a to tymbardziej, że tłomaczony przez poetę-legjonistę.

Po zawartym pokoju.

Stójcie już, stójcie, o męże,
Przytłumcie ziemi pożary,
Potrzaskajcie to oręże,
Rzućcie broń w piekła pięczary.

Niech smok niezgody, rycząc, wraca w piekła,
Z czarnemi bełty [1]) oby za nim żwawo
Szyszaki, tarcza i dzida się wlekła,
Bo to było wasze prawo.

Rozrzućcie ziarno po ziemi,
Niech na niej kłosy powieją,
A wy dłoniami wolnemi
Uściskajcie się koleją.

Niech raczej kraje [2]) to żelazo ziemię,
Niech zielenieją i okwitną wioski,
Nie gubcie, ale żywcie ludzkie plemię,
Bo taki był nakaz Boski.

Wdzięczność dla Polaków.

Za wolność Europy spieszycie ku zgubie,
Europa zasłoniona — szarpie [3]) dla was skubie.

---

[1]) Bełt—patrz komentarz № 2 na str. 20.
[2]) Kraje—czasownik: krajać.
[3]) Szarpie — płótno, podarte na nitki, używane jako materjał opatrunkowy.

Kantorbery Tymowski (1790—1850).

Kaliszanin, nadzwyczaj młodo wstąpił do szeregów, prawdopodobnie odbył kampanję hiszpańską, poczym osiedla się w stolicy i tu poświęca się karjerze urzędniczej, co go różni od pozostałych kolegów poetów-legjonistów. Jako urzędnik — wybił się nawet i został wpływową osobistością. Twórczość Tymowskiego możemy podzielić na dwa okresy — pierwszy obejmuje utwory, związane z życiem legjonów; drugi — poezje, pochodzące z epoki pobytu Tymowskiego w stolicy.

Na czoło pierwszego okresu wysuwa się wiersz, naówczas bardzo poczytny, p. t.: *„Dumanie żołnierza polskiego...“* Utwór zwraca naszą uwagę nadewszystko swą tęsknotą (nostalgją) do kraju i umiejętnym odtworzeniem przyrody, w czym—jak wiadomo—nie celowali pseudoklasycy.

Drugi okres twórczości Tymowskiego nie podobny jest do pierwszego. Na bruku warszawskim były żołnierz przedzierzga się w poetę lokalnego, interesuje się często mało znaczącemi wydarzeniami, dość prozaicznemi. Obecnie rozwija, wcześniej już uwidocznioną, zdolność do refleksji, utwory swoje przecie okrasza dość jowialnym, krotochwilnym dowcipem. Nie obcy lutni Tymowskiego jest również ton wesołych, beztroskich anakreontonyków.

Charakterystyczną jest *Oda do brzucha*, pisana strofką saficką. W tym to utworze w sposób żartobliwy, opiewa ludzki żołądek, „sprężynę życia“, przy sposobności wypowiadając wiele dowcipnych, nie pozbawionych

słuszności, przecie świadczących, że z biegiem czasu Tymowski nie utrzymał się na poprzedniej wysokości zainteresowań.

Jak inni poeci-legjoniści, Tymowski oczarowany został Schillerem, którego też jeden z pierwszych u nas przekładał na język ojczysty. Nie przeszkadzało to poecie cenić Horacjusza, którego garść utworów lirycznych—przetłumaczył.

Dumanie żołnierza Polskiego w starożytnym zamku Maurów [1]) nad Tagiem [2]).

Umilkły bębny, gasną tlejące ogniska,
Księżyc z srebrnego wozu blady promień ciska;
Drżą w bystrych nurtach Tagu niebotyczne bramy
Zamku, gdzie panowały kiedyś Abderamy [3]),
Wiatr uparte bałwany roztrąca o wieże,
Których spiż [4]) polski broni, a odwaga strzeże.
Stokroć odgłos: „Kto idzie?“, wiekami nieznany [5]),
Obija się o czarne sklepienia i ściany.
Bezpieczni tarczą hasła: zginę lub zwyciężę!
Oparci na żelazie spoczywają męże.
Noc spokojność rozlewa na całą naturę,
Mnie tylko sen przerywa wspomnienia ponure...

---

[1]) Maurowie — nazwa Arabów, zamieszkujących północną Afrykę.

[2]) Tag — Tajo (Tagus) — największa rzeka półwyspu Pirenejskiego.

[3]) Nazwiska kalifów po arabsku: chalifow t. j. namiestników Mahometa, (sułtanów), panujących w Hiszpanji.

[4]) Spiża — stop metali, w danym razie: działa.

[5]) Odgłos: „Kto idzie?“, wiekami nieznany — odgłos (język polski), którego od wieków nie znały te strony,

O Ty! co ogień męstwa zapalasz w mym łonie,
Ojczyzno! Ciebie szukam, za Twym szczęściem gonię.
W Twej sprawie Piramidy i Hajtejskie skały [1])
Nieraz szczękiem oręża sarmackiego brzmiały;
A krew, co kapitolskie broczyła świątynie [2]),
Pod słupami Alcyda [3]) w ziemi Maurów słynie.
Choć wszędzie piękną sława dla kraju usługi,
Odbijając przekute na oręże pługi,
Podpierając zasady Iberyjskich tronów [4])
Tracę zaszczyt obrony ojczystych zagonów!..
Tępię lackie żelazo na Kantabrów [5]) murze
I od swojej daleki, — obcą ziemię burzę!..
Lecz gdzież mnie myśl unosi?.. Łańcuch z oczu gubię,
Łączący los mych ziomków w twórcy ich rachubie...
Potrój się, męstwo moje, niech wiślańska ręka,
Straszna pod Albuchera, mur Gadeski spęka [6]),
A wtedy niech Bellona [7]) przez podbite grody
Wiedzie znużoną stopę do ojców zagrody.
O przyjemna nadziejo! spełnij szczęście moje:
Niech nad brzegami Wisły ciężką zdejmę zbroję,

---

[1]) Piramidy — grobowce królów egipskich. Hajtejskie skały — od Haiti, dawnej nazwy wyspy San-Domingo.

[2]) Kapitolskie broczyła świątynie. Na Kapitolu mieściła się w czasie wojen Napoleona we Włoszech kwatera dowódców Legji Polskich. Kapitol — dawna świątynią Jowisza w Rzymie.

[3]) Alcyd — Herkules, legiendarny bohater grecki, obdarzony nadludzką siłą. Pod słupami Alcyda — t. j. w okolicy cieśniny Gibraltarskiej, w miejscu, uważanym przez starożytnych za kres świata.

[4]) Zasady Iberyjskich tronów — hiszpańskich. (od nazwy *Iberowie*, zamieszkujący Iberję, Hiszpanję).

[5]) Kantabrowie — górale, zamieszkujący starożytną Hiszpanję. Ich potomkami są Baskowie.

[6]) Pod Albuchera mur Gadeski spęka — Albuchera — nazwa miejscowości; Gadez — dawna nazwa Kadyxu; spęka — łamie się, kruszy.

[7]) Bellona — bogini wojny.

A powietrzem ojczyzny odetchnąwszy drogim,
Powrócę orać rolę, leżącą odłogiem.
Tam zgromadzonych braci pod jaworu cieniem
Rozrzewniać będę chlubnym, lecz tkliwym wspomnieniem
I wyliczę imiona godne potomności —
Tych, co za Pirenejami [1]) położyli kości,
Bohatyrów, co, walcząc [2]) dumne syny Cyda [3])
W stu bitwach zadziwili rycerzy Alcyda [4]).
Okkana, Almeida, gór Moreńskich szczyty,
Talawera [5]) zachowa wiślańskie zaszczyty,
I prędzej czas zazdrosny prawicą ze stali
Warownej Saragossy [6]) kamienie obali,
Pokruszy starożytnej Tarragony [7]) skały,
Niż zgaśnie w Iberyi [8]) pamięć polskiej chwały.
Któż przebył wąwóz Samo [9]), którego broniła
Potrójna męstwa, sztuki i natury siła?
Lud, do zwycięstw przywykły [10]), tego zdobyć nie mógł;
Polakowi przystało: uderzył i przemógł.
Tu poległ Dziewanowski, waleczny młodzieniec,
Gdy nadzwyczajnej sławy biegł osiągnąć wieniec.
Tu z nim jezdnego hufcu naczelnicy śmieli,
Krzyżanowski, Rudawski męską krew przelelі.

---

[1]) Pireneje—góry na pograniczu Francji i Hiszpanji.

[2]) Walcząc — zwalczając, pokonywując.

[3]) Cyd—narodowy bohater hiszpański z XI wieku, wojownik kastylski. Imię właściwe: Rodryk Diaz (syn Diega) de Bivar.

[4]) Patrz komentarz 3 na str: 62.

[5]) Okkana, Almeida, Talawera—miejsca, sławne walnemi bitwami w Hiszpanji.

[6]) Saragossa—miasto w Hiszpanji, znane z wojen napoleońskich, jako sławna twierdza.

[7]) Tarragona — prowincja hiszpańska.

[8]) Patrz komentarz 4 na str. 62.

[9]) Samo-Sierra — wąwóz, prowadzący na płaszczyzny Kastylji, sławny zdobyciem go przez pułk ułanów polskich dowództwa pułkownika Krasińskiego.

[10]) Lud, do zwycięstw przywykły — Francuzi.

Ileż chwały potomność ziomkom moim przyzna!
Blaskiem jej z żalem jednak zdobi się ojczyzna,
Z żalem zgasłych rycerzy zaszczyty wspomina...
Jakiegoż w Sobolewskim utraciła syna!
Mąż nieulękły w boju, nieugięty w cnocie,
Polskiej pod Almonacid [1]) przywodził piechocie;
Dzielną ręką zwycięstwa sam przeważył szalę
I śmiertelne zdał życie nieśmiertelnej chwale.
Tutaj Sielski, Wiśniewski, wojownicy biegli,
Obok dowódcy swego chlubną śmiercią legli,
A pola, świetnych laurów zbogacone plonem,
Gajewski i Tomicki swym wsławili zgonem.
Gdziebądź stąpi wędrownik po krainie Gotów, [2])
Wszędzie ślady sarmackiej odwagi i grotów.
Walladolida [3]) grobem Boguckiego słynie,
Pod Alkazar [4]) waleczny Horowicki ginie;
Miejsce to sławne dziełem ręki Rzymianina [5]),
Piękniejsza zdobi sława mogiłę Suryna [6]):
Bez przodków, narodową dzierżąc tylko dzielność,
W męstwie znalazł szlachectwo, w zgonie nieśmiertelność.
Zwaliska Arragonu [7]) stolicznego miasta
Zwycięską świadczą bytność [8]) wojowników Piasta.

---

[1]) Almonacid — miejscowość w Hiszpanji — pamiętna wielka bitwą w 1809 r.

[2]) Goci, albo Gotowie — lud giermanski.

[3]) Walladolida—miejscowość w Hiszpanji.

[4]) Alkazar — twierdza, miejsce obwarowane, położone na wzgórzu, gród. Alkazar — dawne pałace królów maurytańskich.

[5]) Wodociąg rzymski.

[6]) Suryn, żołnierz Legji, zginął, dokonawszy niespolitych czynów wojskowych.

[7]) Zwaliska Arragonu stolicznego miasta — zwaliska Saragossy, stolicy prowincji Aragonji.

[8]) Zwycięską świadczą bytność—o zwycięskiej świadczą bytności.

Tam, uwieczniwszy męstwo warowni zdobyciem,
Szat, Emeryk, Bieliński rozstali się z życiem.
Czemuż tak piękny wawrzyn krew bliźniego plami?!
Gromiliśmy nieszczęsnych, nieszczęśliwi sami.
Tak miłości ojczyzny uniesione żądzą,
Ludy ze zbytku cnoty na drodze jej błądzą.

Chwała wam święte cienie! lecz dwakroć szczęśliwy,
Kto przed zgonem ogląda rodowite niwy,
W usutej [1]) z ziemi przodków spoczywa mogile.
O współziomkowie moi! których drogie zwłoki
Pochłonęły w swych głębiach kastylskie [2]) potoki,
Lub przykrył głaz nieczuły ojczyzny Pelaga [3]):
Choć nieśmiertelny pomnik wzniosła wam odwaga, —
Na obcej ziemi chwila wybiła ostatnia!
Już smutnych grobów waszych łza nie skropi bratnia,
Ani ich mirtem ręka kochanki ocieni,
Ni przyjaciele zwiedzić [4]) przyjdą zasmuceni,
Kiedyś rolnik hiszpański wyorze te szczątki
I urągać się będzie z przykrej mu pamiątki...

Marsie! coś z walki w walkę wiodąc krok mój śmiały,
W utrudach [5]) dla ojczyzny szukać kazał chwały,
I stawił w rotach mężów, na Ibru [6]) podbicie,
Nie oszczędzaj krwie [7]) mojej, lecz ochraniaj życie!..
Pozwól jeszcze widoku ulubionych brzegów!
Szczęściem moim śmierć będzie wśród bratnich szeregow!
Głowę moją na roli ojczystej położę,
A dłoń Wandy zaszczep na mym grobie róże.

---

[1]) Usuta—usypana.
[2]) Kastylj , środkowa część Hiszpanji.
[3]) Głaz nieczuły ojczyzny Pelaga. — Pelag w VIII w. wskrzesił niepodległość Hiszpanji.
[4]) Zwiedzić—odwiedzić.
[5]) Utrudy—trudy, znoje.
[6]) Patrz komentarz 4 na str. 62.
[7]) Krwie—staropolskie: krwi.

Do Litwinów (1812).

Rzekła Ojczyzna i Sława,
Powstań ludu Władysława! [1])
Bóg wraca wolności porę;
Ogniem męstwa Polska gore!
Kruszcie pęta, zbrójcie dłonie,
Łączcie z Orłami Pogonie!
Bitne Jagiellonów plemię! [2])
Niesie chwałę w waszę ziemię
Oręż Franków, oręż bratni:
Legnie wkrótce wróg ostatni!
Wojna! wojna! szczęścia godłem!
Nad świętym Wilji źródłem,
Gromadźcie waleczne roty;
Okażcie rycerskie cnoty
Przed Europy obliczem!
Wszelkie poświęcenie niczym:
O losy Pokoleń idzie!
I któż zechce żyć w ohydzie,
Gdy z chwałą umierać może!
Wszechmocny Zastępów Boże,
Zapal zwycięstwa pochodnie!
Ustąpcie dzicy przychodnie!
Zadrżyj Newo lodowata [3])
Rozkazał Bohatyr [4]) świata,
I pęta twoje gotowe!..
Próżno dumną wznosisz głowę,
Znajdziesz pogrom w pierwszej bitwie,
Grób twojej potęgi w *LITWIE*.

---

[1]) Lud Władysława — Litwini.
[2]) Jagiellonów plemię—Polacy.
[3]) Newa — rzeka rosyjska, nad którą wznosi się Petersburg.
[4]) Bohatyr—w danym razie mowa o Napoleonie.

Oda z powodu uroczystości konfederacji Jeneralnej Polski w Dniu 28 Czerwca 1812 Roku.

Natchnęła mnie Bóstwa chwała,
Bierze Lutnię dłoń zuchwała,
Twórczym dźwiękiem brzmią me strony[1])
Europo, Matko półbogów,
Słuchajcie ludy i trony!
Uderza Gradywa[2]) ręka:...
Dosiągł grom północy wrogów,
I łańcuch ostatni pęka,
Co Lecha krępował syny;
Dźwięk nieśmieśmiertej godziny,
Bije prawica Saturna[3]);
Płynie wolno Niemna urna[4]),
Brzmi wkoło radosna wrzawa;
Świętym ogniem tchnie Warszawa...
Olimpu[5]) godny widoku!
Mocą pół-boga wyroku,
Przed obliczem Europy
Pod prawa świątyni stropy
Wiedzie zemsta Naród wielki:
Święty związek zaprzysięga,
W Bellonie[6]) szuka mścicielki!
Otwiera się dziejów księga...
Wolność nową stwarza kartę:
Imię przemocą wydarte,
Kreśli na globie i głosi:

---

[1]) Strona – struna.
[2]) Gradyw (Gradivus)—Mars, właściwie jego epitet—kroczący po ciałach poległych.
[3]) Saturn—bożek czasu
[4]) Płynie wolno Niemna urna—przenośnia.
[5]) Olimp—miejsca zamieszkania bogów.
[6]) Patrz komentarz 7 na str. 62.

Kiedy ogrom Ziemskiej osi
Istnąć począł mocą słowa,
Gdy Gromowładcy budowa
Twórczym ogniem ożywiona,
Stworzenia wydała z łona;
Widok kolebki natury,
Któż porówna z tym obrazem;
Kiedy Nadwiślańskie mury
Jednym zabrzmiały wyrazem:
POLSKA JEST w NARODÓW RZĘDZIE!!!
Pokolenia czas pochłonie,
Wieki znikną w wieków łonie,
Podobnej chwili nie będzie...
Starce, Niewiasty, młodzieńce,
Wieńczcie skroń w bluszczowe wieńce...
Dzień ten dla nas szczęścia wiekiem!
Jak miło wolnym Człowiekiem,
Polakiem umierać wolnym!
Kto kochać Ojczyznę zdolnym,
Czuje tę rozkosz czarowną;
Niebiańskiej rozkoszy równą.
Wracają bratnie Pogonie!..
Mścicielu! *NAPOLEONIE*,
Wdzięczność Sarmackiego rodu
Przeżyje w sercach Narodu
Nieśmiertelność twojej chwały.
Dzień Polski uszczęśliwienia,
Głosisz muzo, a twe pienia
Wnuki będą powtarzały.

Ojczyzna.

Króluje prawo, a ojciec rządzonych
U jego świętych podwoi;
Najwyższy kapłan, dłoń stowarzyszonych,
Ich siłą potężny stoi.

Wezgłowiem jego Miłość Pospolita,
Wieńcem wdzięczności nagroda;
W szczęście, wawrzyny i światło obfita,
Stróżem tronu jest Swoboda.

Nieciężkie berło Sprawiedliwość trzyma,
Porządek skinieniem szerzy;
Ani się gniewu obawia olbrzyma,
Ani piorunów rycerzy.

Kochanka nauk, na przemysłu łonie
Chwała jaśnieje spokojna;
O lwa oparta, a wierna obronie,
Nie łatwo budzi się wojna.

Rycerstwo z ogniw sprzężonych ojczystych
Jedności tylko zna ducha
I umie łączyć do wawrzynów czystych
Miłość wolności łańcucha.

Rodzina ziomków równo matkę kocha,
Wspólnie obowiązki dzieli;
Duma, przesądy, ani próżność płocha
Nie różnią obywateli.

Ta rzeka, co ją zniewoliła Praca,
Płynie strumyki małemi
I do wspólnego koryta powraca,
Chlubna żyznością swej ziemi.

Bracia! nie ziemia ojczyzną się zowie,
Nie brzeg, gdzieśmy dzień ujrzeli,
Nie święte miejsca, gdzie żyli przodkowie,
Co chwale służyć umieli:

Jest nią narodu nierozdzielna całość.
Równa mową, obyczajem;
Na praw puklerzu spoczywa jej trwałość:
Nie ogranicza się krajem.

Miło zapłakać na lubej mogile,
Walczyć za przodków popioły,
Żyć, gdzie młodości ubiegały chwile,
Gdzie Mieczysławów kościoły.

Lecz pęta w domu, za domem nadzieje
Gdyby kazał los wybierać, —
Lepiej powtórzyć Eneasza dzieje,
Niż w Iljonie[1]) umierać.

Narodowość.

Kto narodowość, swobody,
Światło zamiłował czyste,
Ten gardzi więzami mody
I muzy kocha ojczyste.

Błogi mu cień swojskich gajów,
Rodzinnej spokojność wioski,
Swych miłośnik obyczajów,
Cudzoziemskiej nie zna troski.

---

[1]) Eneasz—uczestnik wojny trojańskiej. Miał darowane przez Greków życie za zdradę i panował w Troi (w Iljonie). Wergiljusz przedstawił Eneasza w *Eneidzie*, jako emigranta i praszczura Rzymian.

Zamorskich błyskotek świetność
Do hołdu go nie poruszy;
W sercu męstwo i szlachetność,
Miłość ojczyzny ma w duszy.

Gościnny, otwarty, hojny,
Pan myśli swej i uczucia,
Cnót własnych prostotą strojny,
Depce obcy kwiat zepsucia.

Skromny, niepochlebną widzi
Chwałę w narodowej dumie;
Szkoły świata się nie wstydzi,
Siebie jednak ważyć [1]) umie.

Niedaremnie obca niwa
Zadziwia go skarbem plonu,
Przyswaja szczęśliwe żniwa
Dla drogiego mu zagonu.

Grunt doświadczenia ma żyzny,
Śpieszy za przemysłu głosem
I lubej skronie ojczyzny
Piękniejszym uwieńcza kłosem.

Owoce ganić domowe,
Pożyczonym świecić pierzem,
I sekwańską [2]) pieścić mowę —
Jest to mody być rycerzem.

---

1) Ważyć—cenić.

2) Sekwańska mowa—z nad Sekwany, francuska.

Płci pięknej zganić się godzi
Tę powabną zbyt przywarę;
Podłością [1]) jest w męskiej młodzi [2]),
W pogardzie niech znajdzie karę.

Znajome są mędrków koła,
Co przed próżności bożnicą
Bezecne schylając czoła,
Zebranym się jarzmem szczycą.

Lecz, jak przed prawdy promieniem
Rój przesądów pierzchnął ciemny,
Przed dzisiejszym pokoleniem
Legnie i ten ród nikczemny.

Do swobód szczęścia i chwały
Średnią iść drogą przystoi;
Pokorny ani zuchwały
Nie przestąpi ich podwoi.

Gdzie namiętność kiełzno [3]) przerwie
W chwili w bezprawia obfitej,
Biada cnotom i Minerwie [4]),
Niemasz rzeczypospolitej.

Gdzie oczy obywatelów
Uprzedzeń ślepią zawiązki,
Uchybią najbliższych celów
I pominą obowiązki.

---

[1]) Podłość—nieszlachetność, brak godności.
[2]) Młódź—młodzież.
[3]) Kiełzno=uzda, hamulec.
[4]) Minerwa—bogini mądrości u Rzymian.

Zniewalajmy muzy cudze,
Synów świata dzieła chwalmy,
Lecz narodowej zasłudze
Ponieśmy najpierwsze palmy [1]).

Tak dla Albijonu [2]) synów
Najmilszą ojczysta lira [3]);
Przenoszą nad wdzięk *Rasynów* [4])
Surowy gienjusz *Szekspira* [5]).

Nie zabłyśnie promień *Feba* [6]),
Gdzio zimne dla ziomka serce,
Tam godne lepszego nieba
Talenta gasną w iskierce.

Przewoźne rośliny kwitną,
Swojski wawrzyn usycha,
Chwałę jednak starożytną
Śmie przypominać nam pycha.

Jeśli pragniemy się chlubić
Blaskiem, co wiek przodków zdobił,
Nie dosyć nam męstwo lubić,
Przez które się sławy dobił.

---

[1]) Palmy—w danym razie: hołd, uznanie.
[2]) Albjon—Anglja.
[3]) Ojczysta lira—pieśń narodowa.
[4]) Rasyn (Racine) Jan (1639 — 1699) największy tragik francuski z czasów Ludwika XIV. Dzieła jego, *Andromacha*, *Athalia* i in., wielokrotnie były tłumaczone na język polski.
[5]) Szekspir (Shakespeare) Wiliam (1564 — 1616), najsłynniejszy autor dramatyczny Anglji. Dzieła jego uważane są za arcydzieła dramatyczne. Między innemi: *Hamlet*, *Makbet*, *Król Lir* (Lear), *Juljusz Cezar*, *Kupiec Wenecki* i in. do dziś grywane są na wszystkich europejskich scenach. Surowy gienjusz—znaczy: nie przestrzegający prawideł klasycznych.
[6]) Patrz komentarz № 1 na str. 25.

Muzy trzeba kochać jeszcze,
Co w *Czarnolasiu* gościły [1]),
Pielęgnować lutnie wieszcze,
Rozpościerać dźwięk ich miły.

Walczonych część wawrzynów
Na skromniejszy bluszcz zamienić,
Cześć obywatelskich synów
Umieć i dzielić, i cenić.

Tę narodowość miłować,
Co swobód tarczą i siłą;
Tak tylko można uchować
Ojczyznę, ojczyznę miłą!

Puhacz i światło.

Puhacz, co krwawej nad ptactwem przemocy
Używał w nocy,
Wśród ciemnej puszczy, gdzie swe miał siedlisko,
Spostrzegł ognisko.
„I któż to—huknął—snem darzące cienie
Chce niszczyć przez oświecenie!?“
Zleciał więc gasić światła, lecz gwałt ten przypłacił,
Bo skrzydła stracił.

---

[1]) Muzy, co w Czarnolasiu gościły—Jan Kochanowski, (1530—1584) twórca naszej poezji, mieszkał w posiadłości swej, w Czarnolesiu.

Sprawa uboga.

Płacząc szła sprawa
Pod opieką prawa,
Spotkał ją patron[1]), a widząc, że w nędzy,
Umknął czymprędzej.

Oda do brzucha.

Sprężyno życia, wielowładny brzuchu,
Co ziemię całą utrzymujesz w ruchu,
Tobie, któremu hołdują i trony,
Brzmią moje strony[2]).

Skroń się odchmurza Olimpskiego pana[3])
Gdy piękna Hebe[4]), ugiąwszy kolana,
Boską prawicą leje ci nektary
Z Wulkana[5]) czary.

W obliczu swoim równemi są ludzie;
Ubogi wieśniak w pochylonej budzie,
Macarz, przed którym sto narodów klęka,
Ciebie się lęka.

---

[1]) Patron—obrońca, orędownik.

[2]) Strony—struny.

[3]) Olimpski pan—Jowisz (Zeus), pan świata i władca nieba, przebywał na Olimpie, najwyższej górze greckiej, uważanej za siedzibę bogów

[4]) Hebe, małżonka Herkulesa, bogini młodości i piękna. Podczas uczt rozlewała bogom nektar, cudowny napój.

[5]) Z Wulkanu czary—Hebe rozlewała napój z wielkiej czary, będącej dziełem boga ognia, Hefajstosa, albo Wulkana.

Na twe rozkazy uniża się pycha;
Tyś jednym z celów dobrego jest mnicha;
Nieraz on wspomni nawet przy ołtarzu
O refektarzu[1]).

Ojcze przemysłu, ojcze twórczej pracy!
Daremnie z tobą walczyć chcą próżniacy;
Leniwa ręka, skoro głód dokuczy,
Robić się uczy.

Napróżno miłość, gdy żołądek pusty,
Koralowemi odzywa się usty;
Kupido[2]) zimny i Cypryda[3]) niema,
Skoro jeść niema.

Kiedy poecie żołądek się ścieśni,
Stygnie w nim zapał, przerywa swe pieśni,
I z uniesieniem za kawał pieczeni
Dramę[4]) zamieni.

Niechże o tobie w boju Mars zapomni,
Rzucą oręże rycerze niezłomni,
Złotu i twardej niedostępny stali
Mur się obali.

Djanna[5]) srebrna rozprzęga już konie,
Puszcza dzień w nocnej ukryty zasłonie,
Twój rozkaz płoszy sen z leniwych powiek,
Budzi się człowiek.

---

[1]) Refektarz—sala jadalna w klasztorach.
[2]) Kupido—rzymski bożek miłości.
[3]) Cypryda—grecka Afrodyta, bogini miłości, czczona na wyspie Cyprze.
[4]) Drama—dramat.
[5]) Djana—bogini myśliwstwa i księżyca.

Huczą siekiery, upadają dęby,
Krew ofiar płynie, dym wije się w kłęby,
I przemyślnego gienjusz kucharza
Potrawy stwarza.

Ciągłym o tobie staraniem zajęty,
Poci się rolnik, pracuje z bydlęty;
Tobie wybite silnym cepem ziarna
Trą ostre żarna.

Z twego natchnienia młoty iskry sypią,
Chrupią nożyce i podeszwy skrzypią,
Walczy kołowrot, sprzeczne śruby piszczą,
I heble świszczą.

Wietrak się kręci, prędkie szumią młyny,
Wrą kotły, płoną rozległe kominy,
Goreją piece, kołacz się rumieni,
Garnek szepleni.

Tobie w haraczu [1]) od kolebki świata
Gdzie Indus płynie, Nil żyzny i Plata [2]),
Pławią ogromne przez ocean nawy [3])
Drogie przyprawy.

Tobie puncz [4]) tworzy i chłodzące lody,
Jakich nie miały Pellejowe [5]) gody,
Pieni kakao i leje karmelki
Lessel [6]) nasz wielki.

---

[1]) Haracz—danina.
[2]) Indus—rzeka w Azji Południowej; Nil— w północno-wschodniej Afryce; Plata (Rio de la Plata)—zatoka w południowej Ameryce.
[3]) Nawa—okręt, statek.
[4]) Puncz—poncz.
[5]) Pellejowe gody— Pelleusz, ojciec Achillesa, który, żeniąc się z Tetydą, na górze Peljonie wyprawił dla wszystkich bogów sławną ucztę weselną.
[6]) Lessel—ówczesny cukiernik.

Czy Rozengarta [1]) smakuję pierogi,
Których zazdrościć mogą nam i bogi,
Czyli pieniste rozlewam szampany,
Tyś wspominany.

Tyś kęsy dzielił z bogami ofiarne,
Tobie polewki Spartan warzył czarne,
A żarłok Tybru na złotym obrusie
Niósł móżdżki strusie.

Gdy kartę dziejów odwrócę zbutwiałą,
Wiele Lukullów [2]), służących ci z chwałą;
Dziś ku czci większej przyjaźń chowa ścisłą
Sekwana z Wisłą.

Miejski pasibrzuch teraz już nie schudnie,
Nie ranek tylko, wieczór i południe:
Wzywa go usty restauratora
Każda dnia pora.

Schnie gach [3]) z miłości, błagając nieczułą,
Mędrzec nad księgą, skąpiec nad szkatułą,
Kiedy dwaj głupcy westfalską kiełbasą [4]),
Śmiejąc się, pasą.

Wśród zgiełku miasta i w ustroniu wioski,
Kiedy ty łakniesz, głuche rządzą troski;
Gdyś syt, swoboda i wesołość pusta
Otwiera usta.

---

[1]) Rozengart—ówczesny restaurator.
[2]) Lukullus—znany rzymski smakosz.
[3]) Gach—zalotnik.
[4]) Westfalska kiełbasa — wyrabiana w Westfalji, lub na sposób tamtejszy. Westfalja — królestwo między Elbą a Renem.

Powszechne prawo twoje i potęga
Od mroźnej Zemli do Nigrytów [1]) sięga,
Dzikie i światłe narody na globie
Podległebie. to

Tobiem poświęcił język mój i zęby,
Służyć ci mojej rozkoszą jest gęby;
Miło jej, czyli parzy się, czy dmucha,
Byle dla brzucha.

---

[1]) Od mroźnej Zemli do Nigrytów — od Nowej Zemli do środkowej Afryki. (Nigrycja—Sudan — wyżyna środkowej Afryki).

Antoni Gorecki. (1787—1861).

Urodzony w Wilnie. W progi życia wstępował z górnemi ideałami, którym pozostał wierny. Rzutki i energiczny, w pogoni za sławą, przeszedł Niemen („Tak przekradł się Gorecki...“ A. Mickiewicz), rzucił się w wir bojowy, walczył pod Napoleonem aż do jego upadku. Dosłużył się rangi kapitana, otrzymał krzyż legji honorowej i liczne rany. Potym wojażował po Europie, wreszcie osiadł na roli. W 1831 r. brał udział w ruchu narodowym, wobec czego emigrował, osiedlił się w Paryżu, mając szczęście należeć do najbliższych powierników i przyjaciół Mickiewicza. Mimo tego — klasykiem pozostał. W swoim czasie należał do popularnych poetów. Utwory Goreckiego trafiały do gustu szerszych kół: dowcipem, jasnością myśli, dosadnością języka i tendencją polityczną, dominującą w jego twórczości. Z dość bogatego dorobku na uwagę zasługują przedewszystkim *Bajki*, jak Niemcewicza — polityczne, zwracały się przeciw Rosji. *Krakowiaki* Góreckiego są bezwątpienia krokiem naprzód w opracowywaniu tematów ludowych: dążą do realistycznego odtwarzania życia. *Patryjotyczne utwory*, osnute na tle życia legjonowego i wojny 1831 r., dorzucają wiele motywów do poezji żołnierskiej i przeważnie, jak u Andrzeja Brodzińskiego, spajają w całość uczucia patryjotyzmu z miłością do kobiety.. Żołnierz przedstawiony jest jako bohater, folgujący przecie swym skłonnościom do amorów—w tym stylu, co u Kossaka na obrazie: „Ułan i dziewczyna;“ często — znacznie sentymentalniej.

Bitwa Konfederatów Barskich pod Zwańcem.

Brzęczy szabla, świszczy kula,
W ogniu Żwaniec, biją z dział;
Pan Pułaski[1]) to tak hula,
Z Moskalami ucztę dał.

„Ej! używaj w lata młode!“
Jak się bawią! jaki śpiew!
„Za Ojczyznę, za swobodę,
„Nieśmy, bracia, nieśmy krew!“

Pięćset naszych par tam stało,
Sześcio-tysięczny był gość;
Hulali sobie noc całą;
Lecz Pułaskiemu nie dość.

Jakby piorun w mgnieniu oka,
Przez ich przedziera się broń;
I rzecze: „Polska szeroka,
Chodźcie skakać na jej błoń!“

Gdzie Częstochowa! gdzie Słonim!...[2])
Przez pięć im wiosen co rok—
I dziś wspomina lud o nim,
Jaki wyprawiał im skok.

---

[1]) Pułaski Kazimierz—konfederata barski, walczył później razem z Kościuszką za niepodległość Ameryki przeciwko Anglikom. Powierzono mu dowództwo nad całą jazdą Stanów Zjednoczonych. Poległ pod Savannah w 1779 r. Amerykanie wznieśli mu tu pomnik.

[2]) Słonim—miasto powiatowe w Grodzieńskim.

Teraz sobie odpoczywa
W Ameryce.—Do tych dób!
O! Ojczyzno nieszczęśliwa,
Niemasz ziemi mu na grób!

Czego wzdychasz, Lachu młody,
Mówi Moskal, że twój pan;
Jak Pułaski — spraw mu gody,
Jak Pułaski — proś go w tan.

Śmierć Jasińskiego [1].

Zbawce narodu — wam sława!
Spocznijcie wśród laurów cieniów,
I nim bitwa wezwie krwawa,
Posłuchajcie Barda pieniów[2]).

Niechaj śmielsze głoszą bardy,
Jak przed lotem orłów białych,
Sławny z pogróżek zuchwałych,
Pierzchał Teutonów [3]) ród hardy.

Niech głoszą, niech chwała wasza
Osładza braciom kajdany;
Niech dumnie Litwy tyrany
Szczęk polskiej broni przestrasza.

---

[1]) Patrz komentarz № 3 na str. 28.

[2]) Posłuchajcie Barda pieniów — (II prz. l. mn.) pieni pieśniarza.

[3]) Teutonowie — naród giermański, żyjący w starożytności

Ja wam śpiewam dzieje dawne,
Jak ci z nieszczęściem walczyli,
Co w żałobnej niegdyś chwili,
Dali synom życie sławne.

Patrzcie na błonia za Pragą —
Obrońce tam wasi stali,
I jak przywykli, z odwagą
Chwały i śmierci czekali.

Na bitnych Litwinów czele
Jasiński przewodził młody —
Szykował, i tak rzekł śmiele:
„Za święte ojców swobody

„Wnet się pocznie bitwa krwawa;
„Bracia, w tej szczęsnej godzinie;
„Komu miła wolność słowa,
„Niech dziś zwycięża lub ginie!"

Wtym, uprzedzając dzień biały,
Kiedy się jeszcze zmrok szerzył,
Tłumem najezdnik zuchwały,
Na białe orły uderzył.

Tysiące broni szczęk dało,
Armatni ogień śmierć zionął,
Niejeden tam poległ z chwałą,
Niejeden zbójca w krwi tonął.

Przerzadły tłumy moskalów —
Już naszych było zwycięstwo,
Lecz smutne wspomnienie żalów,
Zdrada przemogła nad męstwo,

Tak snać chciało przeznaczenie,
Zwyciężył najezdnik srogi —
Goreje Praga wśród trwogi,
Krew Polska gasi płomienie.

I niebo, chwaląc te zbrodnie,
Świeciło wtenczas pogodnie,
Gdy z rodu pryszłych mścicieli,
W kolebkach dzieci ginęły [1]).

Gdy tak Polak wolność traci,
Rozpaczą przejęty cały,
Patrząc na hańbę swych braci,
Zawołał Jasiński śmiały;

„Przedajne dusze, Tyrany,
Gdym się wam bronić niezdolny,
Nie dla mnie te są kajdany,
Ja umrę, lecz umrę wolny!!“

Tak mówił, i z bronią w ręku
Uderza w Moskalów szyki —
Zgon jego niejeden w jęku
Poprzedził najezdnik dziki.

Ojczyzna krwią swych zbroczona,
Co właśnie kona w tę chwilę,
Tuląc rycerza do łona,
W jednej z nim padła mogile.

---

1) Mowa o rzezi Pragi przez wojska Suworowa.

Powstań mężu niezwalczony!
Jasiński! twój kraj w potrzebie!
Stań między nasze szwadrony [1]),
I patrz, jak pomścim się Ciebie!—

Korsak [2]).

Nie masz, zginął Jasiński [3]), zginęła odwaga,
Już starte nasze hufce [4]), już zdobyta Praga.
Nakształt wezbranej rzeki wrogów wojsko leci,
Krwią się polską ziemia pieni,
Wpośród mordów i płomieni
Słychać jęk matek, płacz dzieci.

Dobrze, płaczą kobiety, lecz gdzież są rycerze?
Czyż sama tylko Wisła ma bronić Warszawę,
Już słychać wojenną wrzawę,
Czemuż nikt mostu nie strzeże?
Czemuż? lecz jakiż rycerz świetną lśniący bronią,
Przed uchodzące hufce z groźną wpadł postawą
Porwał wśród tłumu chorągiew z pogonią:
„Stój! front Litwini! równaj się na prawo!“

— „Stój, stój!“ — na głos ten Korsaka
Powtarzają wojowniki —
Spojrzał rodak na rodaka
I znów murem stoją szyki.

---

[1]) Szwadron—oddział konnicy.
[2]) Korsak Tadeusz, naczelnik pospolitego ruszenia w województwie wileńskim, jeden z najwybitniejszych patryjotów naszych na schyłku Rzeczypospolitej. Zginął w walce pod Pragą w 1794, broniąc Warszawy.
[3]) Patrz komentarz № 3 na str. 28.
[4]) Hufiec, huf — oddział wojska.

„Prędzej, unoście dziatki, prowadźcie swe żony,
„Potym most palcie od Warszawskiej strony,
„My ich nie puścim, my bronim nadbrzeża,
„Tylko prędzej, ta jedna ratunku godzina."
Tak Korsak lud napomina, .
  A wróg na niego uderza.

Jak, gdy lawom biegącym na kraju zalanie,
Gdy jaka silna rzeka na przeszkodzie stanie,
Wszczyna się sroga walka; Wezuwjusz gniewliwy [1])
Próżno ciska pod niebo rozpalone skały:
Łoskot się gromów rozlega straszliwy,
Trzęsie się ziemia, ryczą morza wały;

Padają zamki i grody,
Wszystko, co żyje, — ucieka;
Do ostatniej kropli wody,
Nie ustępuje mu rzeka,

Tak huf Litewski wrogów odpiera nawałę,
Bije Rosjan wojsko całe —
Uchodzą Pragi mieszkańce.
Już most się zajął pożogą,
Piersi Litwinów służą im za szańce,
Złamać ich gromy nie mogą.

Grzmią spiże, szereg na szeregu pada,
Waleczny Korsak obskoczon dokoła —
„Poddaj się, poddaj" tysiączny głos woła,
On wystrzałem odpowiada.

---

[1]) Wezuwjusz gniewliwy—znany wulkan we Włoszech, w pobliżu Neapolu, często wybuchający.

Jak dąb, co niebios dosięgał błękity,
Tak walcząc w sprawie swej ojczyzny świętej
Na stosie trupów, ranami okryty,
Upadł rycerz nieugięty.

Już uchodzą krwi strumienie;
Obrócił jeszcze oczy ku rodzinnej stronie,
Tam ostatnie posłał tchnienie,
Malutkim dziatkom, ukochanej żonie.

Tam, gdy smutna wieść przybieży,
Pocznie jęczeć białogłowa [1]),
Ręce o ręce uderzy:
„Ach! biednaż ja teraz wdowa.

Gdzież pójdziem, sierotki moje,
Czemuż nas tam nie zabito!
O! przeklęte takie boje!“ —
— „Ach! przestań, przestań, kobieto!

Po cóż wśród żalu oznaków
Ubliżać mężnych pamięci;
Ach! żyje w sercu rodaków,
Kto Ojczyźnie krew poświęci.

Próżno duma zdrajców żąda
Nieśmiertelności po sobie;
Na te fałsze po ich grobie
Każdy z pogardą pogląda.

Ale póki Wisła płynie,
Póki polskiej mowy stanie,
Na tej za Pragą równinie,
Przechodząc nasi młodzianie —

---

[1]) Białogłowa — kobieta.

Choć żaden marmur nie głosi ich dzieła,
Rzekną z westchnieniem ku niebu:
„Tutaj Korsaka kiedyś krew płynęła,
Tu gdzieś Jasiński leży bez pogrzebu.“ —

Do Józefa (1809).

Gdy nasza bracia[1]) dorosła,
Szukając młodszym nadziei;
Przez dumny szczyt Pirenei,
Sarmackie orły poniosła.

Czy też to być może, Panie,
Byś ty niewolnik pieszczotów [2]),
Gdy inni z męstwa Polanie,
Ty, Polak, słynął z zalotów!

Czy słyszysz, jak się ścierają,
Zwycięskie szwadrony nasze?
Jak cień przed słońcem pierzchają,
Gdzie polskie błysną pałasze?

Ach! wieluż tam naszych braci,
Co młodość z nami pędzili,
Ostatki krwi swojej traci,
Żeby się sławy dobili [3]).

---

[1]) Nasza bracia — nasza brać.
[2]) Niewolnik pieszczotów (II prz. l. mn.)—oddający się niewolniczo pieszczotom.
[3]) Dobić się — dosłużyć.

A my tu na zabaw łonie,
Odrodne od ojców syny;
Jak trzcina, gdzie wiatr powionie,
Bezmyślne pędzim godziny.

Gdzież skryjem od wstydu oczy,
Gdy ci powrócą rycerze;
A starców tłum ich otoczy,
I w chlubne laury[1]) przybierze?

Józefie! cóż z nami będzie,
Kiedy który z tych wojaków,
Chełpliwy zwycięskich znaków,
Przy naszej lubej usiędzie?

A ona w płomieniach cała,
Łagodząc mu wzrok marsowy [2]),
Do znaków, co sława dała [3]),
Przyszpili pączek różowy?

Mamżeż ja hańby tej czekać,
Ufając płochej kobiecie;
Kto się śmie sławy wyrzekać,
Ten próżno żyje na świecie.

Józefie! ty zostań sobie,
Już my się z tobą rozstaniem;
Zostań, i myśl o sposobie,
Jak się zabawiać kochaniem.

---

[1]) Laury — wawrzyny, oznaka zwycięstwa.
[2]) Wzrok marsowy — pochmurny, surowy.
[3]) Do znaków, co sława dała—do odznaczeń i orderów wojennych.

A ja tam pójdę. gdzie Litwy
Już tyle pobiegło dzieci;
Pobiegę z niemi na bitwy —
Biały Orzeł z niemi leci!

Dobycie przez wojsko polskie w Hiszpanji wąwozu pod Samo-Sierra [1]).

Gdzie wąwóz Samo skałami się jeży,
Jest ciasne przejście jak na szyk rycerzy;
Tam dumny Hiszpan, siadszy na gór szczycie,
Czekał z pioruny [2]) na wrogów przybycie.

Z jakim łoskotem w Alpejskie [3]) nadbrzeża
Wód oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie [4]) zuchwali,
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.

Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudną dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męstwa i rozpaczy,
Najśmielsze dusze śmierć spychała sroga.

---

[1]) Wąwóz Samo-Sierra—znany z historji wojny napoleońskiej w Hiszpanji. Trudny do przebycia — pozostawał długo w rękach dzielnych obrońców. Zdobyty został brawurowym atakiem naszej kawalerji, pod wodzą pułkownika Krasińskiego

[2]) Czekał z pioruny — z armatami.

[3]) Alpy — pasmo gór w Europie.

[4]) Frankowie — Francuzi.

Zacięte Maury [1]) z gór wierzcha szydziły —
„Chodźcie tu, chodźcie, dawno was czekamy,
Wam tu Kastylki [2]) robią uśmiech miły,
Wam stary Madryt [3]) otwiera swe bramy.“

Wtenczas bohater, co wiódł nasze męże,
Przybiegł, gdzie polskie lśniły się oręże [4]);
W cichym milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiej tak zachęcał chwały:

„Wy, co z waszemi znajome szeregi
Egiptu piaski, Apeninu śniegi,
Ty ze lwim sercem, młodzieży nietrwożna,
Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można.”

Rzekł, huczą trąby, ostrz [5]) mieczów się świeci,
Przez grad kartaczy [6]) las proporców leci,
Grzmi grom po gromie i razem ustały — —
Na wierzchu szańców usiadł Orzeł Biały.

Trzy śpiewy wojenne.

ŚPIEW PIERWSZY.

Święta miłości Ojczyzny i chwały,
Ty, coś przez Alpy [7]), przez Nilowe [8]) źródła,
Przez rozdąsane Atlantyku [9]) wały,
Z walki do walki nasze hufce wiodła —

---

[1]) Maury—Maurowie — tutaj znaczy hiszpanie.
[2]) Kastylki — mieszkanki Kastylji. Patrz komentarz № 2 an str. 65.
[3]) Madryt — stolica Hiszpanji.
[4]) Oręże — broń.
[5]) Ostrz — ostrze.
[6]) Kartacz — pocisk armatni.
[7]) Patrz komentarz № 3 na str. 90.
[8]) Patrz komentarz № 2 na str. 77.
[9]) Atlantyk — ocean Atlantycki

Kiedy my legniem dla miłej krainy,
Prosimy ciebie,. prowadź nasze syny.

Skąd płynie Wisła, polskich rzek królowa,
I kędy Karpat [1]), skałami się jeży,
Gdzie tylko .ojców naszych doszła mowa,
Całe to państwo do ciebie należy.
Kiedy my legniem dla miłej krainy,
Sławo, ty panuj nad naszemi syny.

W kim dusza czarna i umysł nieprawy,
Niech się dla zysków ojczyzny wyrzeka,
Lecz miłość kraju, swobody i sławy,
Była Polaków znamieniem od wieka.
Kiedy my legniem dla miłej krainy,
Polsko, dla ciebie rosną nasze syny.

Ziemio kochana! której żyzne błonie
Przodkowie krwi swej nabyli okupem,
Pogrzeb nas lepiej wszystkich w swoim łonie,
Niźli masz zostać nieprzyjaciół łupem.
Legniemy wszyscy dla miłej krainy,
Niech tylko Polskę mają nasze syny.

ŚPIEW DRUGI.

Patrzcie, jak liczne mają wojska wrogi,
Błyszczą ich bronią góry i doliny —
Lecz orzcie ziemię, ojcowie, bez trwogi,
Nie tak to łatwo zwalczyć wasze syny!
Postępuj śmiało w ogień, młodzi mężna,
Poznają oni, jak Polska potężna.

---

[1]) Karpat (ten) — Karpaty.

Nie my ojczyzny podpory ostatnie —
Idą za nami jeszcze szyki bratnie,
Zewsząd pod niebo kurzawa się szerzy,
Taki tłum idzie Sarmackich rycerzy.
Postępuj śmiało w ogień, młodzi mężna,
Poznają oni, jak Polska potężna.

Przełammy tylko dumnych wrogów szranki [1]);
Że krew wam płynie, nie dbajcie, młodzianie,
Są nasze matki, siostry i kochanki,
One o naszej już tam myślą ranie.
Postępuj śmiało w ogień, młodzi mężna,
Poznają oni, jak Polska potężna.

Wszak kto i legnie na ojców przestrzeni,
Dni swych nie skończy — na lepsze zamieni,
Wszystkie na szali przedwiecznego Pana,
Przeważa grzechy krew ojczyźnie dana.
Postępuj śmiało w ogień, młodzi mężna,
Poznają oni, jak Polska potężna.

ŚPIEW TRZECI.

Matko Chrystusa! bądź czczona na wieki,
Twojej my boskiej wzywamy opieki;
Spójrz na te, naszą krwią oblane, błonie,
I daj zwycięstwo sprawiedliwej stronie,

Gdy czas nam przyszedł z Przedwiecznego woli,
Niech dziś za miłą ojczyznę giniemy,
Tylko od hańby i wrogów niewoli,
Wybaw nas, wybaw, o Marjo, prosiemy [2]).

---

[1]) Szranki — zapasy; w danym razie—szeregi, siły nieprzyjacielskie.
[2]) *Licentia poetica:* „giniemy — prosiemy".

Szczęśliwi męże, co legną dnia tego,
Staną przed sądem Twego syna śmieli
I rzekną: „Wpuść nas do ojca naszego,
Bośmy za braci swoich krew przelali.“

Boże, coś Twemu dopomógł synowi
Bolesną śmiercią zbawić ludzkie plemię,
Dopomóż, Panie, polskiemu ludowi,
Krwią swoją ojców wykupić już ziemię.

Pieśń.

Za wolność swego narodu,
Warto na miecze, na kartacze biec;
Poświęcać mienie, młodociane lata,
I pieszczot lubej kochanki się zrzec.

Któż to pieśń taką odepchnie z rycerzy?
Ale kto pierwszy zamieni ją w czyn
I w imię Boże na wroga uderzy,
Ach! zbawi, zbawi, ojczyznę ten syn!

Dziś, sługo prawdy, najwięcej miej stałą
Duszę, zwątpieniom złamać się nie daj;
Cierpisz, lecz cierpień nie wiele zostało,
Chwilka, i chwilka, a czeka już raj.

Trwajcie, i wiarą zbrójcie serca mężne—
Najechał, zdeptał Ewangielję wróg [1]),
I szydzi, siły że jego potężne;
Lecz zobaczycie—potężniejszy Bóg.

---

[1]) Ewangielja—dosłownie: radosna wieść, księgi Nowego Testamentu. Najechał, zdeptał Ewangielję wróg — w danym razie: pogwałcił święte prawa.

Na zgon gienerała Dąbrowskiego[1]).

Dąbrowski umarł! pieśń żalu, Bardowie [2]),
Cicho w noc ciemną zacznijcie —
Cicho, niech nasi nie wiedzą wrogowie,
Że Dąbrowski skończył życie.

Lecz gdzież nam ukryć rozpacze,
Kiedy cała Polska płacze? —
W najmniejszym domku wieśniaka,
Wszędzie żałość łzy wyciska,
Bo nie masz nigdzie Polaka,
Co nie znał jego nazwiska.

Jak Karpat wzniesiony w chmury
Przewyższa okolne góry,
Tak w sławionych imion rzędzie
Dąbrowskiego pierwsze będzie.

Zawiści, ty zamilknij, podła,
Potomność tej prawdzie przyzna,
Gdy innych bojaźń Tyranów [3]) uwiodła,
W nim tylko żyła Ojczyzna.

Któż się porówna z tym mężem,
Co walcząc szyki olbrzymie [4]),
Wykreślonej Polski imię
Pierwszy napisał orężem?

---

[1]) Patrz komentarz № 1 na str. 15.
[2]) Patrz komentarz № 2 na str. 82.
[3]) Patrz komentarz № 2 na str. 54.
[4]) Walcząc szyki olbrzymie — zwyciężając szyki.

Powiedzcie, Adygi [1]) brzegi!
Jaki strach latał w Giermanów [2]) krainie,
Kiedy Dąbrowski z Polskiemi szeregi
Na niebotycznym błysnął Apeninie.

Renie [3]), Wisło! co wody toczycie wspaniale,
Wieszcza zaklęcie niech w was czucie wzbudzi!
Stawcie pomnik jego chwale,
Żywioły, zawstydźcie ludzi.

Ty, męża czynom przytomna,
Berezyno [2]) wiekopomna,
Powiedz, sławna rzeko nasza,
Jak się rozbiła, powiedz, tyś widziała,
O ostrze jego pałasza,
Lecąca z Turcji, nawała.

A ty, Lecha ludu dzielny,
Weź ten pałasz nieśmiertelny
Do narodowej skarbnicy,
Niech go wiek wiekom przesyła.
Bo już niemasz tej prawicy,
Co warownią Polski była.

Już gdy nam kiedy los srogi
Każe pędzić dni w ohydzie,
Nie zblednieją nasze wrogi
Na głos ten: „Dąbrowski idzie."

---

[1]) Adyga—rzeka we Włoszech.
[2]) Giermanowie — Niemcy.
[3]) Ren—rzeka w Niemczech: w pobliżu granicy Francji.
[4]) Berezyna — rzeka w Rosji, pamiętna bitwą w 1812 r.

Djabeł i zboże[1].

(Bajka).

Gdy Adam, coś tam bardzo grzeszywszy podobno
Z swą połowicą[2]) nadobną,
Musiał był z raju uchodzić,
Bóg, który umie słuszność z litością pogodzić,
Stworzył zboże i wszędzie po drodze im rzucił.
Widząc to, djabeł bardzo się zasmucił.

Przejrzał on bowiem miłosierdzie Boże,
Że to z tego chleb być może,
Że się znajdą ludzie potym,
Którzy, gardząc djabła złotem,
Za narzędzie ucisku nie dadzą się użyć,
Woląc o suchym chlebie świętej prawdzie służyć,
A więc pobiegł drogą skrytą
I, tocząc wojnę z miłościwym Bogiem,
Wszystką przenicę, jęczmień, owies, żyto,
Zagrzebał pilnie do ziemi swym rogiem,
Mniemał, że wiecznie pozbawił nas chleba,
Ale właśnie to zrobił, co było potrzeba;
Z podziwem jego ziarno z ziemi wschodzi
I po dziś dzień chleb się rodzi.

O wy, co w więzach trzymając narody,
Przyjaciół prawdy, światła i swobody
Grzebiecie z katowskiemi pomocniki swemi
Albo w wnętrznościach zamykacie ziemi!

---

[1]) Bajkę powyższą we własnym opracowaniu stylistycznym, podał Miczkiewicz w III cz. *Dziadów*, w „scenie więziennej". Opowiadanie Żegoty wywołuje satyryczną uwagę Jakuba:

„Brawo Antoni! (Gorecki) pewnie Warszawę odwiedzi,
I za tę bajkę znów z rok w kozie posiedzi".

[2]) Połowica—małżonka.

Zniszczyć dar Boży, wszak o to wam chodzi,
Ale się na nic złość wasza nie przyda;
Wkrótce obfity plon ich wolność wyda
I właśnie z tych męczeńskich ziarnek się urodzi.

Woły folwarczne (1815).

(Bajka).

O pewien folwark sprawa szła u trybunału;
Troszczyły się folwarczne woły niepomału,
Do kogo po dekrecie też będą należeć,
I prosiły, by wyżeł chciał na zwiady bieżeć,
„A wam co z ciekawości, rzekł wyżeł, przybędzie?
„Czy Jan, czy Piotr was weźmie, zawsze orać będzie“.

Bajka o furmanach.

Lezć komu z prawdą w oczy, broń mnie, Panie Boże,
Czy ja szalony? wolę bajki prawić!
Za bajkę nikt się rozgniewać nie może,
A tymczasem niewinnie można się zabawić.
Pewnemu panu, jak się zwał, nie pomnę,
Ale ma hrabstwa ogromne,
Piękne folwarki we wszystko obfite,
Ma wielbłądy, ma stada koni rozmaite —
Raz mu z dóbr jednych słudzy zaczęli donosić,
Że rodzaj polskich koni na nic stał się warty,
Wszystko chce tylko brykać i roznosić,
Taki się zrobił uparty.
Trzeba system srogości wprowadzić w rajtszuli [1])
Bo go dawniejsi rządce głaskaniem zepsuli,
Pan, co był bardzo w tej chwili zajęty,
Słał na morza swe okręty,

---

[1]) Rajtszula—ujeżdżalnia.

Gdy sam we wszystko wejrzeć czasu nie ma,
Kazał tam komuś rozpatrzyć rzecz całą;
A ten sobie myśląc mało,
Potwierdził nowe systema [1]).
Tu się zaczęły piękne widowiska!
Smutne rumaków co dzień słychać rżenia,
Biją, katują niewinne stworzenia,
Aż krew z nich tryska.
Aż panu co dzień raport posyłają nowy,
Że niczym krnąbrność niepohamowana —
Ustawiczne schadzki [2]), zmowy;
Niedawno chciały zabić źrebięta furmana.
Chodzą koniska chude, niby haki,
Oni donoszą: wierzgają rumaki.
„Otóż to, mówią, z dobrodziejstw twych zyski,
Nie bierz ich pierwej między twe zaprzęgi,
Póki ich w szkole nie ujeździm tęgiej;
Na twoje życie robią nawet spiski“, —
Pan, który znany z rozsądku, z nauki,
Miał więcej czasu wolnego w tej dobie,
Sam czytał raport [3]) i pomyślał sobie:
Cóż to mnie oni prawią banialuki! [4])
Dał go jednemu z dworzan, co miał olej w głowie.
Ten, przeczytawszy, także uwagę swą powie:
„Wiadomo, Panie, polski rodzaj koni
Wiatry wyściga po błoni [5]),
Nie dzisiejszemi już są znane laty —
Nie potrzebna im rózeczka,
Pogłaskać tylko troszeczka,
To już gotowe lecieć na armaty“.

---

[1]) Systema—zasady, prawa.
[2]) Schadzki—zebrania.
[3]) Raport—sprawozdanie.
[4]) Banialuki prawić—mówić niedorzeczności; pleść trzy po trzy; ni w pięć ni w dziewięć; bez sensu, brednie.
[5]) Błonie—pole.

A więc pan kazał śledzić, odkryto rzecz ładną!
Jaśnie wielmożne furmany
Żyją sobie, gdyby pany —
A skąd biorą? Obrok kradną,
Raczą siebie winkiem drogim,
W karty grają, szumią, huczą,
A koników nic nie uczą,
Tylko ich biją batogiem.
Teraz ze strachu starszy furman chory,
I na twarzach forysi[1]) widać coś frasunek[2]);
Lecz go wyleczą tą razą doktory:
Niechaj zda z owsa rachunek.

Krakowiaki.

I.

Niech też matka miła
Prędzej patrzeć bieży,
Bo polskich żołnierzy
Idzie przez wieś siła[3]).
Widziałam, jak nasze
Z niemi orły lecą[4]);
Zewsząd tam pałasze
I krzyże się świecą.
Tato i wójt chcieli,
Żeby odpoczęli;
Lecz nie mogli oni:
Starszyzna im broni.

---

[1]) Foryś—powożący, stangret.
[2]) Frasunek—kłopot, zmartwienie.
[3]) Siła—wiele, mnóstwo.
[4]) Orły—znaki, herby narodowe.

Z całej wsi ich proszą,
Na drogę im noszą,
I my placek mamy
I ten im oddamy.

II.

Nie będę łez ronić,
Choć mnie Stach ma rzucić;
Pójdzie kraju bronić:
Czegóż mam się smucić?
Niech się we mnie kocha
Ze wsi młodzież cała;
On wie, żem nie płocha,
Że mu będę stała.
Mam ja nietykane
Dwa krzaczki różane;
Jak wróci młodzieniec,
Uwiję mu wieniec.
Bo kto krew ochoczy
Za ojczyznę toczy,
Takiemu kochanka
Nie żałuje wianka.

III.

Dziewczyna ja biedna,
Zostałam się jedna;
Odeszła drużyna,
Burza grzmieć zaczyna.
Jak straszna ulewa!
Grom po gromie bije,
Wicher łamie drzewa —
Pod skały się skryję!

Niech burza grom miecie—
Nie lękam się gromu:
Nie zrobiłam w świecie
Nic złego nikomu.
    Wczoraj Jaś wziął szlochać,
    Że ja jego gubię!
    Lecz jak go mam kochać,
    Gdy już Stacha lubię?

IV.

Bywaj, Zosiu, zdrowa,
Daj buzi na drogę;
Jadę do Krakowa,
Kupić wstążek mogę.
    Oj, miasto to śliczne,
    A tyś w nim nie była;
    Trzy dni-byś błądziła,
    Tak domostwa liczne.
Gdy biją zegary,
Trąbią tam nad wieżą,
A gdzie zamek stary,
Polskie króle leżą.
    I dziewcząt niemało,
    A wszystko rumiane;
    Bądź mi, Zosiu, stałą,
    Bo z niemi zostanę.

Do kmiotków (1817).

Wy, co chwalicie i króla i Boga,
Choć łzy wam codzień ciśnie przemoc sroga,
Kmiecie poczciwi! rodzie pogardzony!
    Wam brzmią me strony [1]).

---

[1]) Patrz komentarz № 1 na str. 67.

Był wieszcz, co umiał słodkim liry brzmieniem
Wywodzić z piekieł rój duchów wybladły;
Jabym chciał tylko, by za moim pieniem
Wam więzy spadły.

Ale to próżno — jak wietrzyk wiosenny
Nie dotknie śniegu, co na Alpach [1]) stoi,
Tak nie dochodzi do duszy kamiennej
Głos z piersi mojej.

Ta, którą żadna nie wstrzymuje tama,
Dla której niczym góry, oceany,
Ta może wasze roztrącić kajdany,
Śmierć tylko sama.

Wtenczas przyjęci ręką Zbawiciela,
W królestwie Jego poczynając życie,
Kochani bracia, wśród swego wesela
O mnie pomnijcie.

---

[1]) Patrz komentarz № 3 na str. 90.

Franciszek Morawski (1783—1861).

Franciszek Morawski od 1806 r. walczył pod ojczystemi sztandarami. Wspomina o swym udziale w bitwach pod Tczewem, Gdańskiem, Kołobrzegiem, Sandomierzem, Wieliczką, Budziszynem, Lipskiem, Hanau, Paryżem, ponadto o wielu innych w czasie kampanji moskiewskiej i saskiej. W 1831 r. dowodził brygadą, walczył pod Grochowem, potym został ministrem wojny. Jest to więc żołnierz-profesjonista. Z tej racji można go zaliczyć do grupy poetów legjonistów. Przez wzgląd przecie na to, że twórczość Morawskiego historycznie związana jest z epoką, bezpośrednio poprzedzającą romantyzm,—będzie sposobność mówienia o tym dzielnym żołnierzu przy rozpatrywaniu twórczości pseudoklasycznej.

Na powrót wojska (1812 r.).

Szacowny szczątku bohaterskiej młodzi [1]),
Zemsto i dumo Sarmackiego rodu,
Z jakże trudnego wracasz nam zawodu,
Z jak krwawej nieszczęść powodzi!
Nikogo los zażarty nie ścigał potężniej,—
I nikt go nad was nie przemagał mężniej!

---

[1]) Młódź—młodzież.

Łącząc los własny z narodowym losem,
Czy w klęsce, czy mu chwile błysnęły łaskawsze,
Polak Polakiem był zawsze.
Wezwany sławy i ojczyzny głosem
Chętnie resztę dostatków i życie utracał,
Lecz nigdy, nigdy z podobnej wyprawy,
Nigdy godniejszym sławy,
Godniejszym siebie nie wracał.
O zmienności losów świata!
Już upadły przed wami zastępy i grody,
Chwała zwycięskie wieńczyła narody,
Już Orzeł polski nad Rosyją wzlata!
Kiedy z górnego patrząc majestatu [1])
Bóg nagle władzę swą przypomniał światu.
Okropna nieszczęść nawała [2])
W nieznanej dziejom wzniosła się potędze,
Wszystkie swe gromy rzucała,
Tchnące mordami przywołała Jędze [3])
Całą przestrzeń chwały,
Krwi i nieszczęścia powodzie zalały.
Już nie ludy z ludami, już nie z męstwem męstwo
O wahające łamie się zwycięstwo.
Los, natura i piekło wyzywa rycerzy,
Człowiek z losem, naturą i piekłem się mierzy [4])
Lecz trzeba było takiej nędzy i zniszczenia
Całej wściekłości żywiołów potrzeba
I woli samego nieba,
By polską nogę zmusić do cofnienia!
I wtenczas nawet czego nie przeparła
Dzielność waszego ramienia?
Nieśmiertelności znamienia,
Żadna wam siła nie starła.

---

[1]) Majestat—dostojność, wielkość, wspaniałość, potęga.
[2]) Nawała—gromada, wielka ilość.
[3]) Jędze—postaci, uzmysławiające pewne wady.
[4]) Człowiek... z piekłem się mierzy—walczy.

Pójdźcież więc bratnie odwiedzić ogniska,
Zawieście dzielne oręże,
Zwycięzce Możajska!
Smoleńska, Czerykowa męże [1])!
Po tylu cudach, po tak świetnych czynach,
Którym potomność zaledwie uwierzy,
Spoczynek na tych wawrzynach
Nie jest niegodnym rycerzy.
Póki łagodna wiosna nie sstąpi z obłoków,
I ten świat poziomy
Z twardych nie uwolni oków,
Póty wojenne mają milczeć gromy.
Wróci znów szczęście do Sarmackiej młodzi,
Wróci i błąd swój nagrodzi.
Wszakże nie duma zacięta
I nie chciwość na obce dziedziny i kraje,
Wam miłość ojczyzny święta
Wojenny oręż podaje.

Rycerze! tchnienie ostatnie
Chcecie waszej oddać ziemi;
Czują to serca bratnie,
Bo, jako wasze, równie są polskiemi.
Patrzcie! co tylko męża, co Polaka razem
Chlubnym imieniem się zdobi,
Już się do bitwy sposobi,
Już dzielnym błyska żelazem,
Ogólnym chwały złączony przymierzem
Cały naród żołnierzem!
I czegóż nie dokażem tym dzielnym zawodem
Podobnej obrońce sprawy,
Gdy wy tej nowej i siły, i sławy
Swiętym będziecie zarodem?

---

[1]) Pod Możajskiem, Smoleńskiem, Czerokowem — odniesione przez nas zwycięstwa nad Rosjanami w 1812 r.

Bóg ojców trudy synów ojczyzną nagrodzi,
Wszakże z drobnej żołędzi groźny dąb się rodzi,
Którego głowa niebios tykająca,
Gromy i burze roztrąca;
A gdy pioruny już huczeć przestały
wszystko wkoło dębu nowe bierze życie,
Na jego tryumfalnym[1]) szycie
Króluje Orzeł wspaniały!

Na powrót wojska (1814 r.).

Precz stąd, wieszczami nazwana niegodnie
Spodlonego Parnasu[2]) tłuszczo najemnicza,
Co laurem[3]) cnoty czarne stroisz zbrodnie,
Precz, z mężnych oblicza!
Nie do ciebie należy sławić ich przymioty,
Nie wytrzymasz blasku cnoty,
Oko twoje nie dosięże
Tej górnej sławy, lecącej przed niemi.
Bóstwo! co rodu mego nieugięte męże
Głosi z tryumfem po Sobieskich ziemi,
I z tak chlubnego tylu klęsk zawodu
W nieznanym dziejów zaszczycie,
Rokując Ojczyzny życie
Do królów polskich prowadzi ich grodu!
Precz więc, haniebne pochlebce!
Polak podłe karki depce.

---

[1]) Tryumfalny—zwycięski

[2]) Parnas—góra w Grecji, poświęcona Apollinowi, bogowi piękna, i muzom.

I z ust skalanych nie pragnie zaszczytów.
Lecz wy, godniejsi wieszczowie Lechitów,
Wy prawi mędrce, coście w każdej dobie,
W tryumfie niedoli,
A nawet w więzach niewoli,
Zawsze równi byli sobie,
Nigdy nie zbledli, nie drżeli przed nikim,
Wy im z lutniami [1]) zastępujcie w ręku
I w ojczystym dźwięku
Przemówcie Bogów językiem.

Ja sam zbyt chciwy udziału ich chwały,
Równie, jak oni, śmiały,
Niepomny losu Ikara [2])
Pójdę za Orłem Pindara [3])
Samego słońca doścignąć
I tam, wsławiając braci moich dzielność,
Sławy Ojczystej nowy kolos dźwignąć,
Dla nich i dla mnie zdobyć nieśmiertelność.
Nic mnie nie zwróci, nie zatrzyma w drodze,
Póki zwycięzcą nie stanę u góry,
Z odgłosem gromów lutnię moją zgodzę,
I przez ryczące przebiwszy się chmury,
Wpośród miljona światów,
Przy starym Lecha imieniu,
Na wielkim niebios sklepieniu,
Zapiszę czyny Sarmatów.
Niech je z zdumieniem wiek po wieku czyta,
Niech na ich widok czarna zawiść zgrzyta,
A pomnąc, czym był Polak dla Ojczyzny,
Czego z pewnością jeszcze po was czeka,

---

[1]) Lutnia—godło poezji, muzyki i śpiewu,
[2]) Patrz komentarz № 2 na str. 19.
[3]) Pindar—znakomity poeta grecki (522—442).

Niechaj swe własne pożera trucizny
I w głąb Tartaru[1]) ucieka.

Piekielne ognie rzucając po globie,
Jędza niezgody wzburzyła świat cały,
Ludy nieznane sobie
Naprzeciw sobie powstały,
Goreje męstwo i wściekłość się pieni.
Dalekie Tagu[2]) i Azji męże
Zbójcze na siebie podnoszą oręże,
Wzajemnie sobą zdziwieni.
Daremne czucia!... słyszą głos Bellony[3])
I już się starli, już się we krwi nurzą:
Walczą, padają narody i trony
I świat cały jedną burzą.
Tak, gdy licznemi pioruny ciężarne,
Dwie nawałnice czarne
Silny Akwilon[4]) zetrze,
Póty grzmi, ryczy wzburzone powietrze,
Dopóki gromów w wrzącym starczy łonie,
I burza burzy nie schłonie,
Bracia! byliście w tej nieszczęść powodzi,
Poznał świat mężnych i sam Mars się zdumaił.
Sławny, kto, jak wy, przemagać się umiał,
Sławniejszy, kto z niej podobnie wychodzi.
Żadna potęga, mimo ciężkie ciosy,
Dzielności waszej przełamać nie mogła:
Biły w nią wściekłe żywioły i losy,
Żywioły, losy przemogła.
Próżno się, próżno, Bóg zwycięstw omyla,
Olbrzymia przemoc wysila,

---

[1]) Tartar—w mitologji starożytnych—miejsce pośmiertnych kar, piekło.
[2]) Patrz komentarz № 2 na str. 61.
[3]) Bellona—bogini wojny.
[4]) Akwilon—wiatr północny.

I na zgubę łackich szyków
Leci z światem wojowników,
Pomnąc, że prawych żaden los nie znęka,
Żaden z was z światem walczyć się nie lęka,
Równie, jak niegdyś, ów Ajax [1]) niezgięty,
Kiedy, mszcząc Greki, szerzył bój zacięty,
A nagle, zrzucone z góry,
Zewsząd go czarne otoczyły chmury,
On jednak nie chciał męskiej cofnąć nogi,
Jeszcze na nowe boje się zdobywał,
I jeszcze na plac wyzywał
Troję, pioruny i Bogi!
Ale gdzież błędnym zboczyłem zawodem
Was-że to równam z Ulissesa [2]) rodem?
Gdzież wasze imię krwawe łzy wyciska?
Polak nie burzył narodów i tronów
Nie szukał Iljonów [3]),
Własne podnosił zwaliska,
Bronić Ojczyzny, bronić ojców sławy,
Zrzucać jarzmo niewolnicze,
Te były wasze wyprawy,
Jedyne laury, zdobycze.
Nowe w narodach umowy i zdrady,
Gwałcą swe własne przymierza, układy;
Wy jedni wierni do ostatniej chwili —
Szeroki przedział Wołgi [4]) i Sekwany,
Waszemi groby zasłany,
Zaświadczy wiekom, czym Polacy byli!

---

[1]) Ajax—jeden z bohaterów wojny trojańskiej.

[2]) Ullisses — Odysseusz, bohater z podań o wojnie trojańskiej, opiewany w *Odyssei*. Przedsięwziął wyprawę przeciw Iljonowi, Troi (koń trojański).

[3]) Nie szukał Iljonów—nie szukał zaborów. Iljon (Troja) stała się łupem Greków.

[4]) Wołga—największa rzeka rosyjska.

Grzmijcie, więc grzmijcie w te trąby marsowe
I z dumą sztandar rozwińcie Ojczyzny!
Ukazujcie wasze blizny,
Wznoście Orły narodowe!
Otaczaj ich, hołdzie wieczny!
Sławo! mężnym przewódź szykom!
Rozsuń się, ludu stołeczny,
Miejsce twoim wojownikom [1])!
Nie z palmą chwały zwycięstwami świetną
Naszym wracają nadziejom,
Świetniejszy tryumf polskim niosą dziejom:
Nieszczęściu wierność szlachetną.

Parchatka [2]).

(Wyjątek).

. . . .
. . . .

Toczy się bój teraz, toczy,
I krew nasza rzeką leje,
Krew ta lądy, morza broczy
I czerwieni świata dzieje!
Jak, gdy wśród szturmy bojowe,
Hufiec po hufcu się zmienia,
Tak wciąż nasze—młode—nowe—
Idą na śmierć pokolenia.
Walczyły po wszech przestworzach:
Przy Ebrze, Nilu i Niemnie [3]),
Walczyły po wszech zamorzach,

---

[1]) Miejsce twoim wojownikom—opuszczono: daj:
[2]) Parchatka—nazwa miejscowości.
[3]) Ebro — rzeka na półwyspie Pirenejskim. Nil—patrz ko-mentarz № 2 na str. 77.

A przecież wszystko daremnie!
Buchał Moskwy wulkan dziki,
Żaden nie zadrżał nikczemnie,
Nowy Cezar [1]) wiódł ich szyki
A przecież i to daremnie!
Świat ten naszym rozbrzmiał jękiem.
Sybirskie lochy i ciemnie
Słyną polskich kajdan brzękiem —
A i to nawet daremnie!..

Gdzie cię teraz szukać będzie
Lud twój, matko nieszczęśliwa?
Jesteś i nigdzie, i wszędzie,—
Razem—i zmarła i żywa!—
Tam, gdzie lśni się ów prąd Wisły,
Nad nim wzniosły nadbrzeg chwili,
Widzę z gęstwi drzew wytrysły
Królujący szczyt Sybilli [2])!
Ciągną tłumy — i z kolei
W świętą cisną się budowę;
Pieśń żałoby—pieśń nadziei,
Nucą wieszcze narodowe.
Tam na każdy patrząc szczątek
Żal nasz tyle wspomnień roi...
Ale któż z tylu pamiątek
Jeden dzień Polski nam spoi?
Wielki, potężny narodzie!
Tużeś się to schronił cały?
W tak ciasnym zmieścił obwodzie,
Tyle wieków, tyle chwały?

---

[1]) Znany wojownik rzymski Juljusz Cezar. W danym razie—mowa o Napoleonie.

[2]) Sybilla — u starożytnych wróżka. W danym razie poeta ma na myśli muzeum pamiątek narodowych, zwane świątynią Sybilli, wzniesione przez ks. Izabellę Czartoryską w Puławach.

Tyleż więc tylko zostało
Po tak głośnym państwie w świecie...
A i to nawet tak mało
Wkrótce może wróg rozmiecie [1])!

Żegnam cię, lube ustronie,
Wywołane z marzeń kraju!
Kiedyż znowu na twym łonie,
W twym uroczym spocznę maju?
Kwitnij, rozkoszne nadbrzeże,
Kwitnijcie, wzgórza nadobne;
Zieleńcie się, liście świeże,
Młodej nadziei podobne.
Mijajcie je, czarne burze,
Nie rańcie gromy Bellony,
I choć tej jednej w naturze
Nie burzcie szczęścia zachrony [2]),
Niechaj żaden głos żałośny
Echa tych gajów nie smuci,
Niechaj z zwrotem [3]) każdej wiosny
Ojczysty bard tu zanuci,
Niechaj pieniem sielskiej muzy
Głosi tu szczęścia wieśniacze,
A wpatrując się w te gruzy,
Jak ja — nad Polską zapłacze...

---

[1]) W dziesięć lat później spełniła się smutna wróżba poety.
[2]) Zachrona—ochrona, miejsce spokoju.
[3]) Zwrot—powrót.

Do całości obrazu pozostaje nam dodać notatki o gienerale Jakubie Jasińskim i Antonim Malczewskim. Pierwszy—faktycznie wyprzedził legjonistów, może być wszakże do nich zaliczony, dzięki temu, że związany jest idejowo z epoką, o której mowa. Pisał rzeczy małe, ulotne, okolicznościowe, do których improwizowano melodje, lub pod które podkładano melodje już znane. Utwory to bezpretensjonalne, nie pisane do druku, to też wiele z nich zaginęło, inne przeszły do nas prawdopodobnie anonimowo. W swoim czasie zyskały sobie rozgłos dzięki nucie patryjotycznej i naturalności. Tworzone na biwaku, przeżyły swego twórcę, który legł na okopach Pragi w 1794 r., broniąc stolicy przed inwazją Rosjan. Wśród tych piosenek powszechnie do dziś dnia znaną jest: „Chciało się Zosi jagódek“.

Antoni Malczewski, twórca jednego z najpopularniejszych naszych poematów, *Marji*, służył w wojsku Księstwa Warszawskiego. Ze względu na wartość tego poematu, należy mu się omówienie osobne. Ograniczymy się tedy na zaznaczeniu, że dzieło to obfituje w szereg scen, przesiąkniętych duchem żołnierskim, w przepiękny, nadzwyczaj obrazowy sposób, oddanych, pisanych przez fachowca, bo żołnierza, a potraktowanych z prawdziwą admiracją dla rzemiosła wojskowego.

Spis Rzeczy.

Str.

Skarbiec Polski

zawiera utwory, które dotąd z przyczyn cenzuralnych w całości lub wcale drukowane być nie mogły.

WYSZŁY Z DRUKU:

№	Tytuł	kop.
№ 1—2.	**Mickiewicz A.** Dziady, cz. III z objaśn.	—.30
№ 3—4.	**Słowacki J.** Kordyan (Spisek koronacyjny)	—.30
№ 5.	**Mickiewicz A.** Dziadów części III. Ustęp	—.15
№ 6—7.	**Słowacki J.** Ksiądz Marek, z objaśnieniami	—.30
№ 8.	**Lenartowicz T.** Bitwa Racławicka i Spowiedź w cytadeli	—.15
№ 9.	**Mickiewicz A.** Reduta Ordona, Tydzień miodowy Rekruta	—.15
№ 10—11.	**Goszczyński Sew.** Noc Belwederska	—.30
№ 12—13.	„ „ Trzy struny	—.30
№ 14.	**Garczyński St.** Wspomnienia z wojny narodowej	—.15
№ 15.	**Hoffmann K. B.** Wielki tydzień Polaków	—.15
№ 16.	**Krasiński Z.** Przedświt	—.15
№ 17.	„ *Psalmy*	—.15
№ 18.	**Rok 1863** w poezji polskiej	—.20
№ 19.	**Lenartowicz T.** „Branka" z przedmową **Z. Dębickiego**	—.15
№ 20.	**Z Pamiętnika Księdza Unickiego**	—.15
№ 21.	**Pamiętnik półku jazdy wołyńskiej 1831 r.** przez Karola Różyckiego	—.15
№ 22—23.	**Wojda.** O rewolucji Polskiej w r. 1794	—.30
№ 24.	**Dzień 17 i 18 Kwietnia 1794 roku w Warszawie.** Przez naocznego świadka opowiedziany w zapiskach Kaminieckiego naleziony. **Dwie rozmowy** Imperatora Pawła I z Tadeuszem Kościuszko w więzieniu	—.15
№ 25.	**Konstytucya 3 Maja 1791 r. i Prawo o Miastach z dn. 18 Kwietnia 1791 r.**	—.06

50 Pieśni narodowych polskich 10 kop.